ROK II. CZERWIEC 1928. NUMER VI

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

O realizację prawa.

W sposób uroczysty zapowiada konstytucja obronę wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości oraz opiekę społeczną. Gdy przyjrzymy się ustawodastwu społecznemu nowo odrodzonego Państwa Polskiego, stwierdzić musimy z dumą i radością, że Polska stanęła w rzędzie państw postępowych i że stara się, o ile idzie o ustawodawstwo, o spełnienie wszelkich obowiązków społecznych tak, jak nowoczesna teorja o obowiązkach i prawach Państwa tego się domaga.

Nie dziw, że wiele jest jeszcze do zdziałania. Nie dziw, że wiele spraw przez długi czas nie było załatwionych. Wszak Polska musiała rozpocząć ustawodawstwo od podstaw, musiała ująć kwestję z punktu widzenia ogólno-państwowego, musiała w pierwszym rzędzie unormować te kwestje, które utrwalić miały byt Państwa, musiała zająć się najpierw sprawami ogólnemi, aby uporządkowawszy mniej więcej stosunki móc przystąpić do opracowania szczegółów.

Wszyscy rozumieliśmy to. Wszyscy znosiliśmy konsekwencje powyższego stanu rzeczy, wychodząc z założenia, że salus rei publice suprema lex. Nie występowaliśmy w zaraniu państwowości wobec państwa z żadnemi roszczeniami w dziedzinie opieki społecznej nad dzieckiem, a w szczególności nad dzieckiem żydowskiem, staraliśmy się wszelkie potrzeby dziecka tego pokrywać w inny sposób. Wydobywaliśmy ze społeczeństwa ile tylko wydo-

być było można, wydobywaliśmy ze społeczeństwa o wiele więcej niż to społeczeństwo świadczyć mogło. Toczyliśmy ze społeczeństwem zażarty bój o świadczenia przechodzące w rzeczywistości jego siły i przekraczające jego etyczne i moralne obowiązki. Odnosiliśmy się nawet do braci naszych z zagranicy i zażądaliśmy od nich pomocy, która w rzeczywistości hojną ręką została nam udzielona. Dopiero gdy stosunki się uporządkowały, wystąpiliśmy z roszczeniami o pomoc dla dziecka także wobec Państwa. W rzeczywistości uzyskaliśmy, iż w r. 1923 uchwaloną i ogłoszoną została ustawa o opiece społecznej. Ustawa wejść miała w życie z dniem 21 marca 1925. Czynnik ustawodawczy udzielił gminom okresu półtorarocznego do przyswojenia sobie zasad szeroko i głęboko pomyślanej ustawy o opiece społecznej. Ustawa ta miała raz na zawsze położyć kres dotychczasowemu chaosowi istniejącemu w tej dziedzinie, miała zapewnić każdemu potrzebującemu należytej, rychłej pomocy, miała usunąć dotychczasowy system biurokratyczny i dotychczasową bezczynność. Jednak ustawa ta podnosząca Państwo do rzędu państw zachodnio-europejskich została zbojkotowaną. Gminy skorzystały z tego, że Rząd zajęty był sprawami z punktu widzenia państwowego ważniejszemi i ustawy w życie nie wprowadziły. Tyczy się to głównie Małopolski, a w szczególności Małopolski Wschodniej. Wysunięto błahe powody, byleby przepisów ustawy uchwalonej przez Sejm i Senat i należycie w dzienniku ustaw ogłoszonej nie wykonać. Wysunięto jako przyczynę, iż ustawa mimo wyraźnego swego brzmienia nie obowiązuje, gdyż... Ministerstwo nie ogłosiło rozporządzenia wykonawczego. Nagle stworzono organ stojący ponad Sejmem, ponad Prezydentem Rzeczypospolitej, który zbojkotować może wszelkie ważnie uchwalone i ogłoszone ustawy przez zwyczajne nie ogłoszenie rozporządzenia wykonawczego. Głosiciele tego zapatrywania nie zastanowili się nad tem, iż gdyby teorja ich miała w praktyce się ziścić, praworządność Państwa postawiona byłaby pod znakiem zapytania, że nie możnaby nigdy mówić o jakichś rządach demokratycznych, że pozostawalibyśmy pod dyktaturą i to dyktaturą kilku odrębnie i niekiedy sprzecznie ze sobą działających dyktatorów. Nie pomagały perswazje, nie pomagały prośby, gminy zajęły wobec żądań o wykonanie prawa stanowisko prawne, iż dane prawo nie istnieje.

Gdy wykazywano, że w innych częściach Państwa przecież ustawa owa obowiązuje i jest wykonywaną, wysunięto nowe uzasadnienie dla bojkotowania ustawy, a mianowicie, iż nie ma u nas samorządu wojewódzkiego. Co ta kwestja ma wspólnego z wykonaniem ustawy doprawdy niewiadomo, ale obie wyżej naprowadzone przyczyny były dość ważkie, dość silne, aby przez długi czas

powołując się na prawo, prawa nie wykonywać. Dopiero Najwyższy Trybunał Administracyjny w orzeczeniu z 6. maja 1927 L. rej. 1730/25 położył kres temu domorosłemu tłumaczeniu ustaw orzekając, iż ustawa o opiece społecznej weszła w życie z dniem 21. marca 1925, że z dniem tym straciły moc obowiązującą sprzeczne z zasadami tej ustawy przepisy ustaw dzielnicowych dotyczące opieki nad ubogimi. Najwyższa zatem władza sądowa musiała wziąć w obronę powagę ustawy, musiała orzec, że ustawa uchwalona przez ciała ustawodawcze i należycie ogłoszona w Dzienniku Ustaw obowiązuje.

Wydawałoby się zatem, że po ogłoszeniu tego orzeczenia ustaną wszelkie spory na temat, czy ustawa obowiązuje, i że gminy zaczną wypełniać zobowiązania wypływające z powyższej ustawy.

Zdawałoby się, że tak będzie, zwłaszcza, iż w międzyczasie ogłoszono cały szereg ustaw i rozporządzeń opartych na ustawie o opiece społecznej i omawiających pewne kwestje, które miały być w drodze rozporządzeń uporządkowane. Pomijam ustawy takie jak o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych, o sprawozdaniach z działalności instytucyj opiekuńczych, o budowie i utrzymaniu wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych, o prowadzeniu ksiąg zakładowych, o regulaminach zakładowych, o kwalifikacjach kierowników zakładowych i t. p., które w najdrobniejszych szczegółach porządkują i normują życie zakładowe. Nie można jednakowoż pominąć rozporządzenia Prezydenta Rzeczyposp. o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych Związków komunalnych, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw z 10. marca 1928 Nr. 26 pod poz. 232 oraz rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej z 6. marca 1928, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw z 14. marca 1928 Nr. 29 pod poz. 267. Oba te rozporządzenia są rozwinięciem zasadniczej myśli ustawy o opiece społecznej. Wedle rozporządzenia o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej nie może znaleźć się w Polsce ani jeden człowiek potrzebujący pomocy, któryby tej pomocy natychmiast nie otrzymał. Ustawa ta nakazuje gminom, by przy pomocy opiekunów społecznych wzgl. Komisyj społecznych skoordynowały swą działalność w dziedzinie opieki nad dzieckiem z działalnością już istniejących stowarzyszeń. Z ustawy tej wynika jasno, iż gmina ma współdziałać z owemi stowarzyszeniami w granicach i rozmiarach ustawy o opiece społecznej. Rozporządzenie o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych nakłada już w artykule pierwszym na gminy **bezpośrednie** wykonywanie opieki społecznej w myśl ustawy o opiece społecznej. Rozporządzenie to nakłada na miasta i związki

gmin obowiązek założenia i utrzymywania zakładów sierocińskich, zakładów opieki nad matką i dzieckiem oraz innych instytucji opieki społecznej.

Po ogłoszeniu rozstrzygnięcia Najwyższego Trybunału Administracyjnego ogłoszone zostały dalsze uzupełniające ustawy tak, że przynajmniej w dziedzinie opieki nad dzieckiem osieroconem nie ma luk ustawowych. Gmina pobytu dziecka obowiązaną jest zająć się losem tego dziecka, obowiązaną jest postarać się, by sierota wychowaną została na dobrego, uczciwego obywatela. Gmina pobytu obowiązaną jest łożyć na utrzymanie wszystkich sierót bez różnicy wyznania i narodowości, a natomiast przysługuje jej prawo rozliczenia się z gminami z ustawy obowiązanemi do trwałej opieki nad danem dzieckiem. Ustawa o opiece społecznej i rozporządzenia wykonawcze przewidują wypadki, w których gminie pobytu dziecka nie wolno przenieść dziecka do gminy ustawowo obowiązanej do zajęcia się niem. Interes dziecka, przyszłość dziecka mają decydujące znaczenie.

Wszystkie te rozporządzenia weszły w życie najpóźniej w marcu 1928 a zatem przed załatwieniem budżetów gminnych na rok 1928/1929.

Zdawałoby się zatem, że przynajmniej obecnie nie znajdzie się żadnej wymówki, że jasne, wyraźne przepisy ustawy zostano wprowadzone w życie. Zdawało się, iż tak będzie, ileże w myśl obowiązującej ustawy przeprowadzono we wszystkich sierocińcach kontrolę celem zebrania odpowiednich dat.

Mimo to rzeczywistość wykazuje coś wręcz odmiennego, coś na pozór niezrozumiałego. Wbrew duchowi ustawy, wbrew wyraźnym postanowieniom ustawy przyznają gminy instytucjom sierocym większe lub mniejsze zasiłki nie stojące w żadnym stosunku do ich rzeczywistych zapotrzebowań. Komisje opieki społecznej istniejące przy różnych gminach wywodzą, iż dotychczas akcja ta nie była znaną, że nie można w sposób rewolucyjny wprowadzić zmian w dotychczasowem prowadzeniu gospodarki gmin, że trzeba gminę do świadczeń przyzwyczaić. Są nawet komisje, które występują przeciw żądaniom wysuwanym na podstawie wyżej powołanych ustaw. Gazety codzienne przynoszą sprawozdania o tego rodzaju występach, ba nawet na posiedzeniu Magistratu m. Lwowa, tego rodzaju występy miały mieć miejsce.

Dziś nie można już twierdzić, że nie ma ustawy, że nie ma rozporządzeń wykonawczych, że nie trzeba wobec tego stosować się do nieistniejących ustaw.

Dziś ustawy obowiązują, dziś na podstawie ustaw powinne gminy świadczyć a odrebnie wydane ustawy o finansach gmin

łącznie z ustawą o opiece społecznej wskazują źródła pokrycia, jednakowoż gminy — powiedzmy to otwarcie — nie chcą owych ustaw wykonać. Gminy, które mało albo prawie nic nie łożyły na akcję sierocą, zwłaszcza o ile idzie o sieroty żydowskie, i teraz nie chcą swego obowiązku wykonać.

Sierota w ogólności, sierota żydowska w szczególności walczyła zrazu o prawo, walczyła o to, by mieć przepis prawny uzasadniający jej prawo żądania pomocy. Prawo to słusznie jej się należące nareszcie zostało jej nadane. Czyż ma ona obecnie rozpocząć walkę o wykonanie prawa?

Jeśli zajdzie potrzeba, to sierota i tę walkę przeprowadzi i to aż do skutku.

Jesteśmy zdecydowani przeprowadzić walkę, jesteśmy zdecydowani wyczerpać wszelkie środki prawne i ewentualnie oprzeć się o Najwyższy Sąd. Dziś nie tylko słuszność i sprawiedliwość przemawia za naszem żądaniem, ale również i wyraźny przepis ustawowy. Dziś sierota nietylko powoływać się będzie na zasadę wyższej słuszności, ale na wyraźny przepis ustawowy, dziś sierota nie będzie domagać się prawa, ale wykonania przyznanego i przysługującego jej prawa.

A teraz mała kwestja do rozważenia czynnikom decydującym. Sierota ma rozpocząć walkę o prawa, sierota jednakowoż musi żyć, musi znaleźć środki do życia codziennego.

Sierota żydowska czerpała na utrzymanie swe z datków społecznych i z darów zagranicznych. W głównej mierze na utrzymanie sieroty żydowskiej łożył dotychczas JDC. amerykański. Instytucja ta w r. 1924 musiała opuścić Polskę a Rząd dziękując tej instytucji za dotychczasową ofiarną pracę wskazał, że wobec ogłoszenia ustawy o opiece społecznej pomoc zagraniczna nie jest potrzebną i nie jest wskazaną. Pozostawione przez JDC. fundusze likwidacyjne wyczerpują się. Za najdalej 3 miesiące z funduszów tych ani grosz nie zostanie, społeczeństwo żydowskie przeciążone całym szeregiem świadczeń, których żadne inne społeczeństwo nie zna, nie jest w stanie przez czas walki o realizację prawa zastąpić zagranicy. Nie pozostawałoby zatem, na wypadek, gdyby walka musiała być prowadzoną nic innego, jak odniesienie się do zagranicy z prośbą o pomoc, a w tym wypadku musiałoby się powiedzieć pełną, rzeczywistą, nie dającą się niczem ukryć prawdę, a mianowicie, że dla sieroty żydowskiej mimo zmiany stosunków, mimo polepszenia się waluty, mimo ustawy ogólnie obowiązujące pieniądza i pomocy bez walki nie ma. Będzie się musiało w sposób uroczysty stwierdzić, że zapewnienie Rządu dane w r. 1924 niestety nie może być zrealizowane, że żydowska sierota i nadal

aż do wyegzekwowania prawa swego należnej jej pomocy znaleźć nie może.

A czyż to nie będzie krzywdą dla Państwa, czyż nie będzie to krzywdą dla tych dzielnic, które przystosowały się do obowiązujących przepisów prawa? Czy zrozumie zagranica, że w tem samem Państwie jedna część kraju respektuje ustawy a druga teraz już nawet bez próby zachowania pozorów ustawy te bojkotuje? Czy ci, którzy jako delegaci wystąpią wobec zagranicy z prośbą o pomoc, którzy zmuszeni będą wbrew swej najlepszej woli to wszystko stwierdzić nie ściągną na siebie zarzutu delatorstwa? Czy nie nazwie się ich szkodnikami?

Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze czynniki nadzorcze mogą zapobiec krzywdzie grożącej sierocie, ale grożącej również i Państwu. Ustawa musi być wykonaną, a jeśli gminy opierają się i nie chcą spełnić swych obowiązków, to władze nadzorcze winne je do tego zmusić.

Nie wolno dopuścić do tego, by sierota dopiero w drodze instancji, dopiero w drodze wyroku sądowego miała uzyskać należne jej prawo. Caveant consules!

Dr. Maks Schaff.

Psychotechnika, jej cele i metody.

Ludzkość walczy nieustannie o poznanie przyrody i o jej ujarzmienie. Dawno już stało się koniecznością dla człowieka zwiększenie swych bogactw przez zwiększenie wydajności pracy ludzkiej. Już w zaraniu rozwoju człowieka spotykamy się z pewnemi normami usystematyzowania, uplanowania przebiegu pracy. Bardzo stare są formy podziału pracy, co przyczyniało się do znalezienia odpowiedniej pracy dla każdej jednostki. Choć stare prawa często stawiały wymagania majątkowe osobom, które reflektowały na odpowiedzialne stanowiska, jednocześnie stawiane były warunki posiadania uzdolnień, talentów specjalnych. Przewaga tego kryterjum u z d o l n i e n i a specjalnie daje się zauważyć w epokach dużego rozkwitu ekonomicznego, spotęgowania się myśli demokratycznej. Tak było w starych Chinach, dawnej Grecji i daje się skonstatować w kulturze europejsko-amerykańskiej obecnie.

Praca człowieka rzadko jest indywidualną — duży wysiłek jest naogół wykonany przez kilku conajmniej pracowników. Społeczeństwo zawsze dobierało zespół zdolny wykonać wspólną pra-

cę — wprowadzało czynniki, które ułatwiały ten wspólny wysiłek. Tak powstały pieśni pracujących, które dzięki rytmowi, kadencji narzucały wspólne tempo wszystkim biorącym w tej pracy udział; tak powstały prawidła, jak pewne prace wykonać. Weźmy dla przykładu bardzo stary zawód kowalski; kowal-majster wie co chce wykuć, on prowadzi; nagrzewa żelazo do pożądanego koloru, a potem tylko je obraca na kowadle; kowalczycy dają rytmiczne uderzenia młotem: ich praca polega na przystosowaniu się do wskazówek majstra.

W najprymitywniejszych społeczeństwach stosowany był podział pracy: mamy wszędzie władze rozkazodawcze i władze wykonawcze, chociażby rozkazy pochodziły od jednej tylko osoby, a wykonawców było zaledwie kilku. Gospodarstwa najprostsze, nawet oparte na niewolnictwie podlegają również tej zasadzie.

O tyle, ile przemysł przyjmuje formę zróżniczkowaną t. j. wyrób poszczególnych przedmiotów koncentruje się w oddzielnych warsztatach, istnieje pojęcie majstra i ucznia: ciągłość wiedzy człowieka zachowywała się przez nauczanie młodszego pokolenia sposobu pracy, sekretów dobrej wytwórczości. Tak w każdym zawodzie rękodzielniczym powstały długie tradycje, nawet w zawodach wyzwolonych, jak lekarza, aptekarza, malarza, budowniczego (zajęcia prastare człowieka) liczą się z tą skarbnicą wiedzy uzbieranej przez długie pokolenia.

Kultura zachodnio-europejska, cywilizacja północno-amerykańska często wywołują złudzenie, że im głównie ludzkość zawdzięcza wszystko co wie i umie. Złudzenie to powstaje dzięki temu że rozkwit kultury europejsko-amerykańskiej był stosunkowo szybki, że technika wzbogaciła się szeregiem wynalazków, „na oczach" prawie jednego, dwóch pokoleń. Ujmując jednak fakty historycznie, widzimy że nauka i sztuka są bardzo stare; każda tylko kultura tworzy coraz to nowe formy, nowe gałęzie wiedzy, ale i te są uwarunkowane przez poprzednie zdobycze.

To co głównie charakteryzuje europejsko-amerykańską kulturę w jej punkcie może kulminacyjnym, t. j. od końca 18-go wieku, jest potrzeba wyrozumowania, wprowadzenia elementu racjonalistycznego, objektywnego w swych poczynaniach.

Nie dość było w chwilach koniecznych, w toku już samej pracy radzić, trzeba zgóry przewidzieć i zapobiec. Dla porównania: starożytna medycyna leczyła t. j. starała się zwalczyć chorobę już istniejącą — nowoczesna medycyna stara się zapobiec chorobie: nie tyle terapja ile profilaktyka.

Warunki ekonomiczne w XIX wieku ułożyły się tak dla środkowej Europy i Ameryki Północnej, że powstała konieczność zwięk-

szenia wydajności pracy. W okresach niewolnictwa osiągano to batem, w epoce późniejszej przez zwiększenie ilości godzin pracy przy nadmiarze taniego robotnika.

Okres, powiedzmy, humanitarny XIX wieku nie pozwala na użycie poprzednich metod a same warunki zmuszają do znalezienia innych sposobów, które by się przyczyniły do zwiększenia wydajności. Stąd powstaje nowa nauka „Organizacja pracy", w swej początkowej formie zwana tayloryzmem. Nauka ta miała jako zasadniczy cel: udoskonalenie środków produkcji 1-o przez udoskonalenie narzędzi pracy 2-o przez poznanie i dostosowanie elementu ludzkiego do każdego rodzaju pracy.

To drugie zagadnienie, mianowicie najlepsze wykorzystanie człowieka jako czynnika pracy, z biegiem czasu rozrosło się w oddzielną naukę — Psychotechnikę. Główne jej zadanie: zwiększenie wydajności pracy ludzkiej przez dokładne studjum człowieka jako kompleksu fizjologicznego i psychologicznego. Wobec tego jednak, iż zastosowanie psychologji i fizjologji do życia ekonomicznego może być wielorakie — psychotechnika ma wiele rozgałęzień.

Jednem z najstarszych poczynań psychotechniki był dobór pracowników do rodzaju pracy. Taylor zwykł w organizacji fabryk dobierać sobie ludzi do każdej pracy przez niego przestudjowanej. Tak n. p. wystudjowawszy zawód murarza i rozłożywszy go na szereg czynności, których przebieg dokładnie poznawał (rozchodziło się Taylorowi o poznanie ruchów właściwych do wykonania tej czynności i o szybkość z jaką one mogą być wykonane — co daje się zmierzyć za pomocą zegara) dobierał sobie ludzi do każdej czynności. Do pracy bardzo prostej, jak zwożenie kamieni, głównie chodziło o ludzi silnych; do prac bardziej odpowiedzialnych jak samo murarstwo stawiał wymagania dużej zręczności ruchów, określonego wzrostu (gdyż materjały potrzebne murarzowi zawsze są umieszczone na pewnej wysokości i wszystkie osoby, które pracują na tych samych rusztowaniach winne się do tych warunków dostosować), pewnej siły mięśni krzyża, które się stale męczą przez ciągłe schylanie się etc.

Lecz Taylor nie stosował żadnych objektywnych zasad do zbadania człowieka; jego wprawne oko starego praktyka zastępowało mu metodę naukowego badania.

Inaczej zabrał się do doboru pracowników prof. Uniwersytetu w Harward (U. S. A.), Münsterberg. Został on zaproszony przez firmy handlowe w celu doboru odpowiednich dla nich pracowników. Zdawano sobie sprawę iż niektórzy pracownicy nie są w stanie nigdy nabrać dostatecznej wprawy w swym zawodzie. W biurowości daje się to zauważyć przez niezdolność unikania błędów

w liczeniu. Inni pracownicy wykazują pewną niezaradność przy zmianie warunków pracy. Münsterberg zastosował dla doboru metodę naukową: zbadał on specjalnemi próbami psychologicznemi (testami) pamięć, uwagę danych pracowników; wypowiedział swe o nich zdanie już na zasadzie danych objektywnych — tj. przez zestawienie statystyczne wyników, które otrzymał przez badanie szeregu ludzi; — orzekł, który z nich ma najlepszą uwagę, kto jest drugi, trzeci, czwarty itd. w szeregu. W ten sposób, do pracy, która wymagała specjalnie dobrej uwagi, można było wybrać najlepszych. To samo dało się zrobić z pamięcią.

Rezultaty osiągnięte przez Münsterberga były bardzo zachęcające — wkrótce zaczęto próby psychologiczne stosować na większą skalę. Gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, trudno było przy ogólnej mobilizacji zadecydować do jakiej broni i na jakie stanowiska kierować zmobilizowanych. Nie było armji stałej — była konieczność utworzenia kadr oficerskich; chodziło o znalezienie najbardziej inteligentnych i zaradnych, by ich na oficerów wyszkolić. Wtedy zrobiono duży użytek z prób psychologicznych. Cały sztab psychologów prowadził systematyczne badania. Wyniki tej olbrzymiej pracy zostały opracowane w jednem obszernem dziele: Army Mental Tests.

Nie tylko Ameryka, lecz i Europa podczas wojny światowej dobierała ludzi. Specjalnie nowy zawód — lotnictwo — wymagało tego. Niemcy, Francja, Anglja, Belgja poddawały badaniom wszystkich kandydatów na lotników: ważono ich, mierzono ich siłę, opanowanie ich mięśni; badano słuch, wzrok, odporność na zawroty głowy, na zmęczenie, na zmiany w ciśnieniu atmosferycznem, temperatury. Poddawano ich skrupulatnym oględzinom lekarskim. Próbowano szybkość ich reakcji mięśniowej, ich zdolność do długiego natężenia uwagi, ich „zimną krew", szybkość decyzji, dobrą pamięć i orjentowanie się w przestrzeni.

Badania te stały się poprostu klasyczne i nadal są stosowane w lotnictwie Europy zachodniej, Ameryki i Polski.

Lecz i fabryki nie pozostały w tyle: wszystkie większe przedsiębiorstwa Europy Zach. i Ameryki stosują zasadę psychotechniczną przy doborze robotników. Specjalną wartość przywiązują do tego zakłady mechaniczne. Niema większej fabryki zegarmistrzowskiej lub mechanicznej w Szwajcarji, Niemczech, Rosji Sowieckiej, w której ślusarze, tokarze lub monterzy nie byliby poprzednio badani. I nie tyle starsi robotnicy, których się zna, lecz głównie młodzi, przyjmowani do terminu.

Niebezpieczeństwo, jakie może być spowodowane przez nieudolnego szofera, lub maszynistę kolejowego zmusiło również i tu

zastosować metodę psychotechniczną. Tak dobiera swych szoferów i motorniczych tramwajowych Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń etc. Dla przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych wynikają z tych studjów psychotechnicznych jawne korzyści: zmniejsza się ilość zepsutego materjału, prędzej i lepiej pracuje każdy pracownik; pozatem każde przedsiębiorstwo utrzymuje się na poziomie jednolitej dobrej produkcji i możliwości wypełnienia zamówień na czas.

Tam, gdzie praca jest odpowiedzialną, psychotechnika wykazała poprostu konieczność swego zastosowania. Statystyki dowodzą, iż przeszło 40% nieszczęśliwych wypadków były spowodowane z winy pracowników — t. j. że do danej odpowiedzialnej pracy była użyta osoba nieodpowiednia. Świadczy to najlepiej, jaką ostrożność trzeba zachować przy wyborze pracownika na takie stanowisko. Maszynista kolejowy, szofer, którzy mają osłabiony wzrok, lub nie rozróżniają barw zielonej od czerwonej (daltonizm) — ile to ma szans do spowodowania katastrofy. Motorniczy, który nie potrafi swym mięśniom nakazać momentalnego ruchu — nie zatrzyma wozu w chwili pożądanej — nowe źródło nieszczęśliwych wypadków.

Naturalnie, niektóre wady, chorobliwe objawy rzucają się w oczy każdemu, ale na tem polegać nie można — kontrola powinna być stałą. To też psychotechnika umożliwia stały nadzór nawet nad już wykwalifikowanymi robotnikami: z latami zachodzą pewne zmiany w właściwościach psychicznych i fizycznych jednostki. Będzie więc rozsądnem przeniesienie tej osoby, która nie odpowiada już rodzajowi pracy, na inne stanowisko, wymagające właściwości, któremi dana osoba rozporządza. Tak n. p. maszynista stary o osłabionym wzroku i słuchu może doskonale pozostać w kolejnictwie przy obsłudze biurowej.

Korzyści, jakie społeczeństwo otrzymuje przez dobieranie odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska, bynajmniej nie usuwa całkowicie marnotrawstwa w pracy.

Co roku miljony młodzieży staje przed trudnem zadaniem wyboru dla siebie odpowiedniego zawodu. Jestto rzeczą nie łatwą dla rodziców lub pedagogów doradzić jej cokolwiek. Młodzież sama tem gorzej sobie radzi.

Pierwsze poczynania w tej dziedzinie poradnictwa zawodowego (Berufsberatung) miały mało charakteru naukowego. W specjalnych poradniach (Berufsberatungsstellen) rozpytywano dziecko, które się zgłaszało po radę — o jego chęci, ambicje, zamiłowania; stawiane były różne pytania dotyczące zdrowia. I na zasadzie tych odpowiedzi doradca (Berufsberater) orzekał,

wzgl. namawiał do tego lub innego zawodu. Tego typu poradnie i teraz można spotkać w Ameryce, Niemczech, Anglji, Francji. Sąd ich może — ale nie musi — być trafny: jest on oparty na subjektywnej ocenie doradcy: wywnioskowany ze słów dziecka, które nawet przy najlepszych chęciach niewiele o sobie powie. Może się też zdarzyć że bardzo zdolne lecz nieśmiałe dziecko zrobi niefortunne wrażenie; naodwrót, bardzo zarozumiałe, trochę skłonne do fantazji dziecko, przedstawi się nienajgorzej.

Rozwój psychotechniki naukowej wprowadził w poradnictwie zawodowem pewne zmiany: przeszło ono na badania objektywne. Przesilenie ekonomiczne po wojnie, zmiany w warunkach, rozkwit nowych gałęzi przemysłu przyczyniły się do utworzenia się szeregu nowych poradni zawodowych (Ameryka północna, Europa zachodnia i wschodnia). Największy rozpęd wzięły Niemcy, Rosja Sowiecka, Anglja, Austrja, Belgja. Polska posiada już szereg poradni (4 w samej Warszawie), w Łodzi, w Lublinie, Krakowie, Poznaniu — inne są w przededniu zorganizowania się (Wilno, Górny Śląsk) *).

Badanie każdego dziecka, które do poradni się zgłasza, składa się z ankiety dotyczącej warunków, chęci, zamiłowań, przebytych chorób etc. Pozatem jest ono badane przez lekarza, którego orzeczenie jest przedewszystkiem brane pod uwagę. Toć nie można skierować do zawodu odlewnika dziecka o słabych płucach — naraża się je na gruźlicę po krótkim czasie; lub dziecka o słabym bardzo wzroku do zawodu hafciarki — pogorszenie się wzroku rychło nastąpi, lub dziecko anemiczne bardzo, ze złym systemem trawienia do zawodu buchaltera. Nie tylko zmarnuje się zdrowie do reszty — ale po kilku latach pracy taka jednostka zmuszoną będzie zawód ten porzucić. Każda jednostka poddawana jest badaniom psychologicznym; — badane są: pamięć, uwaga, poziom rozwoju umysłowego (inteligencja), wyobraźnia, zdolności rękodzielnicze, szybkość pracy, jakość, wiadomości niezbędne do zawodu i t. d. Dziecko nie dość inteligentne, a oddane do zawodu wymagającego lotności umysłu, albo łatwego wyciągania wniosków logicznych — nie poradzi sobie, będzie nieszczęśliwe w swej pracy, będzie stale przemęczone i nazawsze skazane być popychadłem. Może naskutek nienormalnych warunków rozleniwić się do reszty.

A dużo takich jednostek źle pracujących stworzą legjony niezadowolonych z pracy, przemęczonych pracowników. To balastem ciąży na społeczeństwie.

---

*) **Żydowska młodzież w Polsce dotychczas jest badana w ogólnych poradniach (naturalnie nie we wszystkich) — ujemne strony takiego załatwienia kwestji są oczywiste.**

Ostateczne orzeczenie psychotechniczne wyprowadza się dopiero z tych 3-ch zasadniczych źródeł informacji: Ankiety (którą w miarę możliwości uzupełnia się przez wywiad z rodzicami i nauczycielstwem), orzeczenia lekarskiego i psychologicznego. Wtedy dopiero można doradzić odpowiedni zawód *).

Poradnictwo zawodowe ma swą wartość i zastosowanie nietylko dla młodzieży; — dorosłe osoby, które z tych lub innych względów zmieniają swój zawód, a także wynalezienie zawodu dla inwalidów wojennych (szerokie zastosowanie w Hiszpanji) i cywilnych. Można pracować z jedną ręką, bez nóg, ślepy i głuchy. Chodzi tylko o wynalezienie zawodu dla takiej jednostki, nauczenie jej kompensowania wzgl. obywania się.

Nie wystarczy wskazać zawód odpowiedni, winno się uczyć ludzi w zawodzie pracować. Psychotechnika i tu wypowiedziała się: specjalne nauczanie (A n l e r n u n g) znajduje coraz większe zrozumienie.

Naogół uczy się młody robotnik wzgl. pracownik umysłowy w terminie. Pominąwszy inne niedogodności tego systemu, uczy się dziecko samo, przez patrzenie, przypatrywanie się, lub otrzymując bardzo szczupłe wskazówki od kierownika, majstra lub wykwalifikowanego robotnika. Osoby te mają pewien szablon w nauczaniu, do dziecka rzadko się przystosowują (to nie ich właściwa rzecz — pedagogika). A chłopak lub dziewczyna robi próby, psuje, dużo czasu traci, póki „złapie" właściwy sposób, lub „domyśli" się jak to zrobić.

Czas i energja zmarnowane i najczęściej zachowanie błędnych i wadliwych nawyków. Psychotechnika dąży do wprowadzenia specjalnej osoby, kompetentnej, którejby powierzono nauczanie: będzie ona wskazywała jak pracę wykonać, pokazywać filmy z ruchami niezbędnymi i wadliwymi; — wskaże jak pracę zorganizować i jakimi sposobami osiągnąć wprawę.

Rozwój doboru pracowników (p s y c h o t e c h n i s c h e A u s l e s e) i poradnictwo zawodowe (B e r u f s b e r a t u n g) spowodowały dokładne studja zawodów, utworzenie m o n o g r a f i j z a w o d o w y c h, t. j. analizy każdego zawodu z punktu widzenia wymagań fizycznych i psychicznych, jakie dany zawód stawia. Najprostszą metodą poznania zawodu jest obserwowanie pracujących. Tą metodę stosował Taylor, uzupełniając ją przez analizę ruchów i mierzenie szybkości ich. Metoda ta jest niedostateczną — trudno z niej wywnioskować o właściwych trudnościach zawodów. To też

*) Niektóre poradnie na Zachodzie są w stałym kontakcie z giełdami pośrednictwa pracy i są także poinformowane co do zapotrzebowań rynku pracy.

uzupełniono ją przez ankietę przeprowadzoną wśród fachowców (najczęściej majstrów inżynierów, lub bardzo zdolnych robotników). Takie ankiety (Fragebogen) były zazwyczaj szczegółowo opracowane i zawierały szereg pytań o właściwościach zawodu. Zestawienie statystyczne tysiąca ankiet wypełnionych przez fachowców z każdego zawodu, pozwoliły na otrzymanie pewnych wskazówek objektywnych. Lecz i metoda ankiety opiera się na sądach — i musimy w niej podkreślić tę niedogodność, że zawiera ona dobry procent przesądów, który cechuje fachowców (wysokie mniemanie o swoim zawodzie), pomijając, iż wyrażają się ci specjaliści często (rzecz zrozumiała) niezgodnie z terminami fizjologicznemi i psychologicznemi — co nie mało powoduje komplikacyj.

To też dążono do tego, aby znaleźć inne sposoby poznania zawodów, bardziej objektywne. Badano naprzykład choroby zawodowe, co pozwoliło stwierdzić, jakie organy w danym zawodzie są najbardziej narażone. Albo układano prowizoryczny schemat wymagań zawodowych i poddawano podług niego różnym próbom psychotechnicznym najzdolniejszych z pracowników i najmniej zdolnych (polegając na opinji kierowników); albo szeregowano podług uzdolnień młodzież, która szła do terminu i sprawdzano po ukończeniu terminu w jakim stopniu sprawdza się prognoza psychotechniczna wedle wyników praktyki. Psychotechnicy sowieccy wstępowali jako uczniowie do warsztatów — to im pozwoliło przekonać się osobiście, jakie czynniki psychiczne i zdrowotne wchodzą w grę w danym zawodzie.

Wszystkie te metody ciągle udoskonalane przyczyniły się do stworzenia szeregu monografij o zawodach. Z nich najlepiej są opracowane zawody rękodzielnicze — niemi się przedewszystkiem zajęto i są one stosunkowo proste, w porównaniu z zawodami umysłowymi, których szczegółowe opracowanie zależy od postępów psychologji ogólnej.

Ograniczyć się tylko rozmieszczeniem ludzi, zdjąć ze społeczeństwa ciężar w postaci niezdolnych pracowników — nie wystarczy. Trzeba poznać samą pracę. Monografje zawodowe dostarczyły duży materjał naukowy — ale nie powiedziały jeszcze czy jednostka, która może pracować w danym zawodzie, posiada wszystkie ku temu uzdolnienia — zawsze się tak samo zachowuje.

Pobieżna obserwacja wykazuje, że zrana naogół pracuje się lepiej niż pod koniec dnia, że bardzo jaskrawe światło prędko męczy, że jest lepiej pracować w lokalach suchych niż wilgotnych, że krótka pauza co pewien czas zwiększa, a nie zmniejsza wydajności i t. d.

Dokładne poznanie czynników, które przyczyniają się do zwiększenia wydajności i to na długi okres (tj. nie zmniejszając sił żywotnych pracownika) — oto zadanie, któremu psychotechnicy poświęcają dużo uwagi. „Racjonalna higjena pracy“ — można nazwać tę gałęź psychotechniki. I rola jej specjalnie ważną jest przy pracy zbiorowej lub pracy w łańcuchu (Fliessarbeit), gdzie chodzi głównie o zwalczanie dysharmonji w pracującym zespole robotników.

Trudno w krótkim artykule szczegółowo omówić każdy dział psychotechniki — jest to przeto tylko szkic. Warto jednak zaznaczyć iż psychotechnika nie stawia sobie za punkt ambicji — rozwiązanie wielkich konfliktów ekonomicznych — przyczynia się jednak ogromnie do unormowania pewnych trudności gospodarczych — bądź bezpośrednio przez zmniejszenie marnotrawstwa pracy, bądź pośrednio przez zwiększenie jej wydajności.

Lea Fejgin - Gartensteygowa.

Wiek matki i dziecka.

(O wiedeńskiej wystawie p. t. „Kobieta i dziecko“.)

> Zehn Brahmanen überragt ein Lehrer an Würde, zehn Lehrer ein Vater, zehn Väter aber wohl auch die ganze Erde übertrifft an Würde eine einzige Mutter.
> Welcher Ehrwürdige kommt einer Mutter gleich?
> (Indischer Spruch).

Całą wielką ścianę wystawy „Kobiety i Dziecka“ zajmuje ten napis, głosząc tak szlachetną apoteozę macierzyństwa — u wejścia do głównego pawilonu wiedeńskiego „Messepalast“. Stwierdza, co zresztą konsekwentnie wynika z jasnej atmosfery tych wspaniałych sal, z zadań jakie przed sobą postawili inicjatorowie wystawy, z haseł najszlachetniejszego humanitaryzmu zewsząd widniejących lub też skromnie ukrytych w cieniu propagowanej myśli eugenizmu — że w stuleciu dziecka czas przyszedł nareszcie, by matce ogół najszerszy dźwigać pomógł odpowiedzialność za jej święte zadania. Po wielkiej wojnie, organizmy społeczne mając na oku nie nieuchwytny ideał, ale praktyczną i trzeźwą rzeczywistość — dążą do unormowania porządku socjalnego, do zbudowania całego systemu życia na silniejszej niż dotąd podwalinie zdrowia i tężyzny moralnej. Podstawową komórkę tych zabiegów stanowi rodzina, jeszcze ściślej mówiąc, matka. W zabezpieczeniu jej praw, w przygotowaniu jej samej i jej otoczenia do najbardziej dla ma-

jątku rodziny społecznej celowego, a więc zdrowego macierzyństwa widzą społecznicy jedno z najważniejszych zadań współczesności. Zdrowie procesów tej podstawowej komórki — to decydujący czynnik zdrowia całego organizmu zbiorowego. Z radością stwierdza jeden z twórców wystawy (urządzonej staraniem „Austr. Stowarzyszenia Zdrowia Ludowego" we Wiedniu i „Muzeum Higjeny Niemieckiej" w Dreźnie) — prof. Klemens Pirquet — że kobieta zepchnięta przez twardy przymus ostatnich gospodarczych przesileń ze swego właściwego pola działania jako gospodyni ogniska domowego i matka powoli zostaje przywróconą swojej właściwej misji. „Ludzkość zaczyna rozumieć, że dziecko nie jest ciężarem, ale najwyższem spełnieniem natury macierzyńskiej a po pesymiźmie lat powojennych nastąpił w odniesieniu do dziecka znowu zdrowy optymizm".

Przechodząc z sali do sali odnosi się przedewszystkiem wrażenie, że mało komu udało się tak świetnie rzucić w masy zwiedzające z takim rozmachem świadomość poczucia godności i ważności macierzyństwa — jak inicjatorom tej właśnie wystawy. W zwiedzającym obok tej świadomości musi też powstać bodaj podświadomie zrozumienie dla społecznej strony zagadnienia matki. Z tych sal, pokazów, djagramów, napisów przędzie się ku widzowi myśl, coprawda niewypowiadana nigdzie (może z pewną premedytacją pedagogiczną to uczyniono, aby uniknąć zupełnie z wystawy zresztą wyeliminowanego tonu mentorstwa) — że załatwienie problemu zdrowej, młodej generacji jest równocześnie załatwieniem całego szeregu problemów opieki socjalnej, jest olbrzymią oszczędnością wysiłków w ekonomice dążeń społecznych. Ale też odwrotnie: dążenie do eugeniki młodego pokolenia jest zadaniem nieprostem. Jest rozczłonkowanem zadaniem. Że wymienimy tylko niektóre poddziały tej pracy: zwalczanie chorób, w pierwszym rzędzie tuberkulozy oraz skórnych i wenerycznych, tych największych szkodników eugenizmu, stworzenie warunków dla kojarzenia się małżeństw w młodym wieku, jak wogóle lansowanie małżeństw zdrowych i młodych a uniemożliwianie chorych lub zniepravionych zboczeniem, nałogiem lub lichemi predyspozycjami moralnemi a potem jeszcze cały konglomerat zadań dalszych. Że wymienimy tylko higjenę ludową w najszerszem tego słowa rozumieniu (higjena mieszkań, walka z bezrobociem i nędzą, opieka nad kobietą ciężarną, nad oseskiem, nad dzieckiem w wieku przedszkolnym i szkolnym, wychowawstwo duchowe i fizyczne dorastającej młodzieży itd., itd.). Tak oto wyliczać próbując — czujemy, że musnęliśmy zaledwie kurytarze tego labiryntu zagadnień, który prowadzi ku klasycznemu rozwiązaniu problemu centralnego: opieki nad macierzyństwem

i jego owocami. I co raz jeszcze z naciskiem podkreślić należy: jest wielką zasługą wystawy, że uwypukla w sposób bijący w oczy, iż pomagając do podnoszenia poziomu życia ogółu — spełnia jednostka tylko rozumne zadanie chronienia swoich interesów i zabezpieczenia interesów pokoleń z niej zrodzonych. Ten apel do „egoizmu" stanowi doskonałą metodę propagandy i jest w wielu wypadkach bardzo racjonalny. Wychodzi z założenia, że w akcjach i ruchach społecznych najwyższy poziom świadomości i wykształcenia socjalnego da się uzyskać tylko u jednostek kierujących. I że zupełnie wystarczy, gdy te przednie szeregi spełniać będą zadanie konstruktywnego pogłębiania przez życie ciągle narzucanych nowych i powikłanych trosk o bezpieczeństwo całości... W ten sposób filary mostu o najczystszej konstrukcji socjalnej znajdują swe oparcie o zwyczajny pęd samozachowawczy człowieka z gminu. Trzeba tylko wiedzieć jak najlepiej reagowanie tego pędu obudzić we formie dla ogółu potrzebnej.

Część tego wychowawczego zadania znakomicie właśnie wypełnia wystawa pod nazwą: „Frau und Kind". Odtwarzając wieczny proces ludzkiego istnienia, czyni to wedle nowych, naukowych zasad techniki wystawowej. Główny podział przeprowadzony jest wedle następujących tematów: *a)* kobieta jako matka, *b)* dziecko i *c)* człowiek. Te grupy uzupełniają jeszcze oddziały etnograficzny i historyczno-artystyczny. Trzeba podkreślić, że w sposobie eksponowania tematów metoda poglądowości święci niebywały tryumf, a niezwykle pomysłowa, plastyczna i popularna, a nawet pełna niejednokrotnie humoru treść tablic i sposób zobrazowania myśli odbiega daleko od nudnego a dla mas szerszych nieprzystępnego szablonu zwyczajnych wystaw. Ani jednego djagramu, ani jednej tabeli niema, której obrazowość i siła przemówienia swą treścią nie byłaby obliczona na maksimum efektu. Dowcipne dwuwiersze, wykładnia ilustrowana obrazami, statystyka we formie kostek lub barwnych cegieł i niezliczona ilość specjalnie skonstruowanych aparatów ilustrujących funkcje organizmu ludzkiego i jego części lub procesu stawania się (n. p. aparat, w którym za pociśnięciem dźwigni uwidoczniony jest przyrost zębów u dziecka wedle miesięcy (Der Durchbruch der Milchzähne) wywołują zamierzone wrażenie i nie mogą pozostać niezrozumiałe w swem założeniu treściowem. Grupa wystawowa „Człowiek" jest właściwie — jak nam wyjaśniono — jedynie ulepszonem i wzbogaconem nowymi pokazami powtórzeniem wystawy z r. 1925 p. t.: „Przeźroczysty człowiek" i rozpada się na poddziały: mnożenie gatunku, dziedziczność i higjena rasy a wreszcie dział: kobieta. Osobny natomiast, bodaj najbogatszy oddział zaanektowało „dziecko". Wyżej

wspomniana grupa, zatytułowana „człowiek" unaocznia szeregiem preparatów, tabel, modeli, szematów i aparatów budowę i funkcje organów człowieka oraz patologję tych organów. Jest to dział niezwykle bogaty. Tak samo dział „kobiety" daje przegląd jej rozwoju i zawiera olbrzymi materjał ilustrujący jej funkcje rodzicielsko-macierzyńskie. Modele poszczególnych okresów ciąży, proces rodzenia przedstawiony anatomicznie i fizjologicznie, higjena rodzenia i okresu pobrzemienności znajduje tu wyraz plastyczny i jasny. Powoli przechodzimy do sal poświęconych dziecku. Opieka macierzyńska u człowieka i zwierząt (w przeźroczach i obrazach) a potem nieskończony szereg (w hali *G*) obrazowania duchowego i fizycznego rozwoju dziecka od embrja do oseska i od oseska poprzez okres przedszkolny do szkolnego, pokazy analityczne i obrazowe właściwego odżywiania w tych okresach (obrazkowe tabele składników chemicznych i witamin w potrawach, obrazowe analizy mleka matczynego i aparaty unaoczniające zmiany chemiczne w tem mleku w czasie karmienia), djagramy poświęcone rozwojowi fizycznemu i duchowemu dziecka — wszystko to stanowi materjał przebogaty i odrazu zaciekawieniem ujarzmiający zwiedzającego. Trudno wszystko to spamiętać i wymienić. Ale z tego, co w pamięci zostać musiało, wskazać należy na osobny poddział poświęcony propagandzie karmienia matczyną piersią a przeciw karmieniu flaszką. Naprzód plastyczny model: dziecko, leżące w łóżeczku, wyżej matka wyciągająca ku niemu dłonie, u dołu model wodociągu. Dziecko jedną rączkę wyciąga ku matce, drugą wskazuje na wodociąg. U dołu napis „Ehe du mich anfasst — Hände waschen!" W dziale propagandy karmienia mlekiem matczynem ilustracja dobrotliwego św. Piotra, otwierającego niebiosa umierającym masowo oseskom; a u dołu taki dwuwiersz: „Täglich sieht St. Petrus mit Bedauern — Viele Flaschenkinder um Ihr Leben trauern". Jeszcze dalej tabela z rezultatem końcowym obliczeń: „w Niemczech rodzi się co 25 sekund jeden mały człowiek". A dalej taka statystyka śmiertelności noworodków:

W pierwszym roku życia umierało na 100 noworodków:

	w r. 1913	1925	1926
W Niemczech	15,1	10,5	10,1
W Austrji	18,7	11,9	12,3
W Anglji	10,8	7,4	7,0
We Francji	11,4	8,9	9,7
W Rosji	26,0	16,8	—
W Ameryce połudn.	10,0	7,9	7,7

Dalsza statystyka:
14 rok życia osiągało na 100 dzieci w Niemczech:

W r. 1880 — 53 dzieci
w r. 1925 — 83 „

Bardzo intenzywnie rozprawia się pewien dział wystawy z „systemem jednego dziecka" i „systemem dwu dzieci". Tu chyba pomysłowość przerasta wszystko, cośmy widzieli. Cała ściana portretów wielkich ludzi. Na górze taki napis: „Wer wäre unter der Herrschaft des Zweikindersystems nicht geboren" a pod tym napisem portrety Kanta, Lessinga, Händla, Mozarta, Bacha, Blüchera, Bismarcka, Fryderyka Wielkiego i t. d. Ponieważ wszyscy oni przyszli na świat jako trzecie z rzędu dziecko — pomagają obecnie protestować przeciw systemowi dwojga dzieci.

Osobny poddział propaguje ochronę dzieci przed nieszczęśliwymi wypadkami. Z tej propagandy nie da się zapomnąć obraz zlepiony z krzyżujących się wycinków gazet o przejechaniu dziecka przez automobil i inne t. p. wypadki. W pośrodku wielkie przestrzenie zabawowe dla dzieci. U dołu wielki napis: „Otwórzcie dzieciom dużo placów zabawowych".

Z tą dewizą łączą się liczne obrazy uwypuklające konieczność przebywania dzieci jak najdłużej na wolnem powietrzu.

Przebiegnijmy pamięcią dalsze oddziały. Higjena okresu dojrzewania u dziewczęcia (i chłopca), oczywiście higjena fizyczna i duchowego wychowawstwa, higjena małżeństwa i ciąży, eugenika (higjena rasy) nowego pokolenia oraz lapidarnie ujęte rozwiązanie zagadnień wychowawczych przemawiają głośno z tych ścian. Zacytujmy znowuż jeden z setek przykładów tej wzorowej wstęgi plastycznej. Obraz dziecka w wieku szkolnym. U spodu napis: „Wie bereiten wir unser Jüngstes auf die Schule vor?

Es muss nicht:

das ABC aufsagen können
schon bis 100 zählen
ein bischen schreiben und rechnen können

Können muss es:

sich selbständig an und ausziehen
allein auf den Abort gehen
gut die Hände waschen
sich mit anderen Kindern vertragen.

Dział wychowania dziecka zamykają ilustracje dotyczące obchodzenia się z dzieckiem w czasie choroby i w nagłych wypadkach oraz wychowania seksualnego.

W tak świetnem zaopatrzeniu i zorganizowaniu wystawy współdziałali prócz społeczników (zawodowców i miłośników pracy socjalnej) oraz pedagogów wszyscy najwybitniejsi uczeni Austrji a więc

z ramienia Instytutu Anatomicznego: prof. Tandler i prof. Hochstetter, embrjologicznego: prof. Fischel, patologicznego: prof. Maresch, higjenicznego: prof. Reichel, z ramienia kliniki pedjatrycznej: prof. Pirquet, szpitala ortopedycznego prof. Spitzy ponadto imieniem szeregu szpitali, klinik i instytutów medycznych profesorowie: Peham, Wagner-Jauregg, Kraus, Arzt, Oppenheim, Hajek, Neumann i wielu innych. Każda z tych instytucyj kierując się ostateczną tendencją ochrony i eugeniki dziecka, dostarczyła materjałów wskaźnikowych lub patologiczno-ostrzegawczych.

Cel ostateczny wystawy, która nietylko dla laika-rodzica, dla którego jest w pierwszym rzędzie przeznaczona, ale nawet dla lekarza-fachowca i społecznika otwiera wgląd w nieprzebrany materjał — jest całkiem spełniony. Sama zaś wystawa nabiera szczególnego znaczenia, ileże jej miejscem jest Wiedeń, którego zarząd miejski wykazuje szczególnie duże ambicje na polu opieki nad kobietą i dzieckiem, jak wogóle w dziedzinie praktycznego rozwiązywania zagadnień opieki socjalnej. Sprawiedliwość nakazuje też przyznać, że socjalistyczny zarząd Wiednia ma za sobą na tych polach olbrzymie zasługi. Rzecz odrębną stanowi wielokrotnie podnoszona kwestja jakim to się dzieje kosztem i czy finansowa strona tych olbrzymich na wielką modłę zakrojonych dzieł opieki socjalnej jest oparta na racjonalnem obciążeniu źródeł podatkowych. Ale to nas w tej chwili zupełnie nie obchodzi. Pragniemy jedynie w tem miejscu dać wyraz podziwowi, jaki budzi osobny dział wystawy, obejmujący przegląd działalności miasta Wiednia na polu społecznem. Tę działalność omówić — znaczyłoby jednak zdać raczej sprawę z zwiedzonych instytucyj socjalnej opieki miasta Wiednia niż cytować suche zestawienia i cyfry, które znajdujemy w oddziele zatytułowanym: Ausstellung der Gemeinde Wien („Mutter u. Kind in der öffentlichen Fürsorge der Stadt Wien"). Odkładamy to do osobnego artykułu.

Wystawa obejmuje jeszcze kilka działów dodatkowych (medyczno-historyczny dział p. t.: „Kobieta i dziecko w sztuce", dział zatytułowany „Sypialnia w biegu czasów", „Dział pokazów szkół wiedeńskich" itd.) i ma być otwarta do połowy lipca b. r.

W czasach egoizmu i płytkiego używania, rafinowanej i zepsutej cywilizacji wieje z tych sal i obrazów zdrowy naprawdę optymizm skierowujący oczy społeczeństwa na otoczony aureolą słońca pokój dziecięcy. Potężne budynki wystawy rzucają cień głęboki na ciasny i zgniły świat zepsucia na brutalny w swym egoizmie system lekceważenia dziecka, matki i... macierzyństwa.

Leon Weinstock.

Meran, w maju 1928.

W odpowiedzi p. Dr. Reichensteinowej.

Uwagi poniższe zamieszczamy na odpowiedzialność Szan. Autorki w myśl zasady: „audiatur et altera pars", jako odpowiedź na artykuł p. Dr. Reichensteinowej p. n.: „Nie tędy droga", ogłoszony w Nrze V. Przeglądu Społecznego. Artykuł ten był reakcją na artykuł p. Melzerowej p. n.: „Jüdische Frauenarbeit in Osten" zamieszczony w marcowym numerze berlińskich: „Blätter des jüdischen Frauenbundes". — (Przyp. red.).

Pomijam ton, w jakim utrzymany jest artykuł p. R. (w Nr. V. Przeglądu Społ.). Wystarcza mi świadomość, że na zupełnie inny zasługuję.

A teraz — do rzeczy, t. zn. do odparcia zarzutów. Przedewszystkiem zaznaczam, że nie stygmatyzuję, jak to niestety czynią „społecznicy" — pracownicy domowej mianem „służącej". Uważam bowiem, że sługami są wszyscy ludzie pozytywnej pracy. Tylko próżniacy i próżniaczki — jawni i zakapturzeni — (geschäftiger Müssiggang) nie są sługami.

Nie twierdzę, że pracownica domowa mieć będzie „raj na ziemi", gdyż go nikt i w żadnym zawodzie nie ma. Odnośny kwestjonarjusz, począwszy od takiej właśnie pracownicy, poprzez krawczynie, modniarki, lekarki, kupców, adwokatów, dyrektorów, ministrów (wszyscy „słudzy" swego społeczeństwa) — bardzo ciekawe przyniósłby rewelacje. Uważam, że każdy zarobkujący ojciec rodziny jest sługą swojej sługi, dla której utrzymania i opłacania poświęcić musi część swojej pracy i troski t. zn. dochodu z tej pracy.

Podtrzymuję dalej w całej pełni twierdzenie, że zbrodnią stwie miejskiem (wiejskie, niestety, dla nas prawie nie wchodzi w rachubę) jest zawodem, dla dziewczyny, w młodym już wieku (18-ym r. życia) na własne siły gospodarcze skazanej — najodpowiedniejszym, najpopłatniejszym, najzdrowszym (zgodnie z twierdzeniem słynnych lekarzy) że zapewnia jej dobre utrzymanie i pewny, skromny fundusz dla wejścia do własnego domu („zaopatrzenia na przyszłość" nie obiecywałam, — i nie daje go także rzemiosło).

Podtrzymuję dalej w całej pełni twierdzenie, że zbrodnią jest przeoczyć najszersze pole uczciwej pracy tam, gdzie chodzi o masowe rzesze, szukające tej pracy i gdzie ona daje zarobek, dostateczny dla utrzymania zdrowia, sił młodocianych i możność uciułania grosza. To wszystko w młodym już wieku, bo od 18-go

roku życia — i w okresie, jaki przeżywamy, w pokoleniu powojennem, zenitowem co do liczby ludności żyd. (w Polsce, w pokoleniu, zniszczonem gospodarczo, osaczonem i wypieranem ze swoich dotychczasowych pozycyj zarobkowych, obarczonem niebywałą nigdy przedtem liczbą sierót i ubogiej, na pomoc społeczeństwa skazanej dziatwy i młodzieży, idącej w dziesiątki tysięcy. Część jej — w opiece społ. będąca, czyni 15.000).

Twierdzę, że w czasie kiedy wdowy po lekarzach, adwokatach, urzędnikach, z wdzięcznością przyjmują posady gospodyń (nie — „kierowniczek"!) w zakładach małych miasteczek, (mogę służyć datami) wtedy najzupełniej przystoi młodej dziewczynie, sierocie po zupełnie ubogich rodzicach, których krewni zgoła wiedzieć nie chcą o dziecku (95% rekrutuje się z tych warstw społ.) obrać zawód pracownicy domowej, — mimo że rodzice jej — tak jak owi lekarze, adwokaci etc. zgoła inne mieli aspiracje i pragnienia dla swoich najdroższych. Takim jest czas i groza jego!

Dlatego też już od r. 1914 trzeba było, zamiast innych form pomocy i opieki, wtedy i później stosowanych, rozmieszczać starsze dziewczęta po dobrych domach żyd. i ponownie torować drogę tej gałęzi pracy kobiecej, która zawsze była uprawianą w społeczeństwie żyd. Jestto mianowicie grubą nieścisłością, — gdy się mówi, w odniesieniu do pracy domowej, — o „zakorzenionej tradycji wiekowej", której wyplenić nie można „odrazu" — t. zn. po 14 latach pracy — t. j. wychowania przez społeczników. Każdy wie, z ust matki, o ile sam tego nie pamięta, że — do schyłku minionego stulecia — żadna lepsza rodzina żyd. nie miała nieżydowskiej służby (z wyjątkiem dozorcy domu). Natomiast w wysokim stopniu niepopularnem było wysyłanie dziewcząt do krawiectwa („a Sznajdermojd!") lub do sklepu. Obok pracy domowej uchodziły jedynie modniarstwo i bieliźniarstwo za „przyzwoite" zawody kobiece. O tem należy pamiętać i nie suggerować dzisiaj dziewczętom, że praca w gospodarstwie domowem jest „niesłychaną insynuacją pani Melzerowej w kierunku „naszych" sierót!

Tu chodzi jedynie o reaktywowanie zawsze przez dziewczęta żyd. uprawianego zawodu.

W związku z tem podaję fakt wymowny: znana, bardzo godna pani żyd. we Lwowie, zaproponowała wyszłej z jednego z tut. Zakładów dziewczynie, by u niej przyjęła posadę pracownicy domowej. Na to — dosłownie — owa dziewczyna („zakładówka" — jak się z dumą tytułują) — „aha, pani Melzerowa chce z nas zrobić służące! Ale czemuż ona sama nie idzie na służącą?!"... Jak widać: nauka nie poszła w las! Nie pomyślała o tem (19-letnia dziewczyna)

że ja — od 15 lat — jej i innym takim służę tak, jak ona nigdy służyć nie potrafi — i nie zechce!

Dalej: żałuję, że p. R. nie miała widocznie czasu lub ochoty do pobieżnego bodaj obliczenia. Gdyby to była uczyniła, wiedziałaby, że moje zapodania cyfrowe nietylko nie są „nierzeczowe" ale przeciwnie: utrzymane bardzo oględnie in minus, a oparte o daty zaczerpnięte u dotyczącej władzy.

U przeszło 500.000 rodzin żyd. na obszarze dzisiejszej Rzeczypospolitej pracowało przed wojną około 250.000 kobiet i dziewcząt nie-żydowskich, bowiem wiele rodzin utrzymywało, t. zn. zatrudniało wraz z piastunkami, dochodzącemi i praczkami 2—3 i więcej służby. W obecnym okresie zredukowała się ta liczba do 150.000. Skromnie chyba byłoby, reklamować trzecią część tych żydowskich placówek pracy dla młodzieży żyd. (Placówki pracy u nie-Żydów są dla tej młodzieży szczelnie zamknięte). Czyniłoby to ową sumę 50.000 — wydającą się p. R. utopją. Innego jest zdania autorka dotyczącego artykułu w naszym tygodniku „Ewa", Nr. 17. — pani Judyta Horn, która w pobieżnej na razie odpowiedzi na artykuł p. R. między innemi zaznacza: „Zawód ten" („pracownicy domowej) — może się stać dla Żydówek jeszcze większem polem niż przypuszcza sama jego propagatorka: pani Melzerowa". Podaje pozatem szereg myśli i wskazówek, wypowiedzianych przezemnie na ten temat w r. 1920 i dotychczas powtarzanych. Program wyszkolenia (Boże uchowaj: nie w „szkole" gospod. jak tego żąda pani R.) obejmować miał, — po ukończeniu szkoły powsz. początki szycia, t. zw. szycie „domowe" — w odróżnieniu od „zawodowego", naprawianie i cerowanie, gotowanie, i wypiekanie. W godzinach wolnych od tych zajęć (do godz. 9-tej wiecz.) na życzenie pracodawczyni — zajęcie się dziećmi w wieku szkolnym od 6 do 10 lat. Podkreślam: nie chcę wychowywać „sług" — przy całym moim szacunku dla tej warstwy społecznej, bardziej potrzebnej aniżeli niejeden „dostojny" zawód; — nie „sługę" lecz późniejszą matkę-wychowawczynię i gospodynię w jej własnym domu! Oto najważniejszy cel!

Płaca przeciętna takiej pracownicy wynosiłaby nie, jak mylnie powiedziałam: 30 zł. lecz 50 zł. miesięcznie t. zn. łączna suma byłaby 275.000 dolarów.

Rozumie się: „od dziś na jutro" nie dokona się tej reformy. Ale od r. 1918 do 1928 niezmiernie dużo można było zrobić złączonemi siły, przy odpowiedniem postępowaniu „społeczników" — przy pomocy prasy, ulotek, żywego słowa, wychowując tem tak pracodawczynie jak i pracobiorczynie.

„Żydówka czuje się zdeklasowaną w roli pracownicy domowej!" woła społecznica żydowska. Otóż: Talmud (3. Traktat Pesachim) powiada: „wykonuj — o ile potrzeba tego nakazuje — najpośledniejszą pracę a nie mów: jestem kapłanem, wielkim człowiekiem, — praca ta jest mi wstrętną! Podejmuj pracę, która tobie może nie przystoi, byle nie uciekać się do pomocy ludzkiej!..." Czy, pozatem, krawczyni, modniarka, hafciarka jest gościem pp.: X. Y. Z., czy jest przyjaciółką ich córek... uczestniczką ich zabaw?!... Jest mianowicie tak, że każda warstwa społeczna która zawsze jest i będzie także — w ogólnych zarysach — pewną warstwą kulturalną, stanowi poniekąd choćby nieoficjalne ugrupowanie i we własnem gronie towarzysko się wyżywa. Zawód „gospodyni" (Stütze der Hausfrau) podobne stanowiłby grono, prawdopodobnie kulturalnie wyżej stojące aniżeli niejedno inne, bo stykające się bardziej bezpośrednio z warstwą jednak przeważnie kulturalnie wyżej stojącą.

Pani R. uważa, że — o ile dziewczęta żyd. byłyby tak łaskawe przyjąć pracę zarobkową w gospodarstwie domowem — zamiast o tyle dostojniejszych zawodów jak krawiectwo, modniarstwo i hafciarstwo — trzebaby urządzić dla nich wzorowe „Szkoły gospodarstwa". Nie chcę się tu wdawać w polemikę co do rzeczywistej, praktycznej wartości szkół zawodowych. Ale pytam: czy najuboższe społeczeństwo stać na takie szkoły?! I czy 3—4-letni pobyt w Zakładzie, nie daje sierocie dostatecznej możności przygotowania się do pracy domowej?! — Bez „szkół gospodarstwa" — z wykładami o higjenie,... chemji,... lecznictwie,...: estetyce. Wszak takie wysoce ukwalifikowane pracownice w Polsce nie byłyby nigdy odpowiednio opłacane, gdyż ogół Żydostwa w Polsce nie jest dość bogatym, by wysoce wartościową pracę należycie wynagradzać.

Dla przedsiębiorstw: jak restauracje etc. — dla instytucji, jak: szpitale, sanatorja, pensjonaty i t. p. wyszkolić by nam potrzeba pracownice z poprzednią — najmniej 5-letnią praktyką domową, które wybitne wykazały uzdolnienie i dużo wrodzonej inteligencji dla „sztuki" (taką ona jest) kulinarnej. Jedna taka szkoła żyd. wystarczyłaby na całą Polskę — a miałaby powstać dopiero po latach powrotu do pracy domowej. „Społecznice", rozmiłowane w zbożnej pracy, myśląc o „naszych sierotach" z owym sentymentalizmem albo z ambicją — które zabijają wszelką dalekowzroczną i owocną działalność prawdziwie społeczną owe społecznice zapominają o tem, że ani my ani też „nasze sieroty" czasu nie mamy! Że żywy materjał, który pod ręką mamy, w ciągu 4 lat przeobraża się z dziewczynki w do-

rosłą osobę — która sama utrzymywać się musi, gdyż po jej ustąpieniu natychmiast nowa pupilka naszą, t. j. społeczeństwa staje się troską. Ze smutnych doświadczeń wiem, iż z owych dumnych 7.000 „usamodzielnionych", jest najmniej 4.000 głodomorów, nieodpornych na choroby i troski. Jednak „nasze sieroty" nie powinne pójść do pracy domowej, bo... bo... „nasze sieroty" nie mogą być — Boże uchowaj — ewentualnie nazwane „służącemi". Na Zachodzie już w sąsiedniem państwie, w Niemczech, — każda dziewczyna wie, że jako „bona" ma brzdąkać trochę na fortepianie, śpiewać i znać kilkadziesiąt słów i zwrotów francuskich i angielskich — dla urobienia słuchu dziecka, — przyczem ma uporządkować pokój dziecinny i wyprać łaszki swojej pupilki. Ale polska Żydówka?!...

A teraz — najpoważniejszy wytyk: powiedziałam: że „wolą dziewczęta żyd. w Polsce być, „Prostituierte oder verkappte Schnorrerinnen — nur nicht Dienstmädchen". Jakżeż byłabym szczęśliwą, gdybym nie mogła przeprowadzić dowodu prawdy tego twierdzenia!... Bo, że nie obejmują niem całego ogółu żyd. młodzieży żeńskiej, — o tem wątpić może tylko zła wola. Jakto?! Czy miałaby pani R. nie wiedzieć — czy też zapomniała tylko — że odsetek żyd. prostytucji z P o l s k i jest stosunkowo o l b r z y m i, choć, — co za duma i radość! — nie większy od nieżydowskiej?!... I czy te zastępy w l u p a n a r a c h c a ł e g o ś w i a t a, w osławionych ulicach i uliczkach wszystkich miast Europy i Ameryki a przedewszystkiem w samej Polsce — nie są właśnie temi, które p r z e d k ł a d a j ą p r o s t y t u c j ę n a d u c z c i w ą p r a c ę d o m o w ą?! Czy potrzeba straszniejszego, bardziej jawnego dowodu na sprawdzenie mego twierdzenia?! Zaś co do „Schnorrerin", — zapraszam panią R. najuprzejmiej bodaj na jeden tydzień do siebie — by łaskawie zechciała przeliczyć petentki ze sfer najrozmaitszych, błagające natarczywie — bo w ostatecznej rozpaczy „o jakąś pomoc", gdyż każda z petentek „literalnie umiera z głodu i chodzi prawie boso"... Ale: „...do gospodarstwa?! — nie mogę!" — Albo też: jest ona tak podupadła na siłach, zdrowiu i całym zewnętrznym wyglądzie, że, gdy „z biedy" pójść chce do rodziny, — żadną miarą polecić jej nie mogę. Tu powtarzam twierdzenie, że przy dobrej woli, jaką każda mieć powinna i musi, potrafiłaby jako „praktykantka" w skromnym domu, już być dobrą pomocnicą gospodyni a równocześnie wyrobić się praktyczną nauką do pracy ważniejszej w domu.

Ostatnie: nietylko pani R., ale także ceniony duchowny żyd. ponoś był „oburzony" tem, że „wytoczyłam tę smutną sprawę przed „obcem forum". Otóż: myli się ów wielebny pan — i gdyby

był obecnym na zeszłorocznym Kongresie stow.: „Zwalczania handlu żywym towarem i prostytucji", — gdzie rabinaty wszystkich państw, prócz Polski (i Rosji) licznie były reprezentowane i gdyby był usłyszał referaty i przemówienia wybitnych rabinów-sprawozdawców, głównie niemieckich i amerykańskich, w których była mowa nie tyle o polsko-żyd. „handlarzu" — ile o polsko-żyd. dziewczętach, z których — jak wszyscy podkreślali 75% doskonale wie dokąd i na co idą a często „kryją" handlarza, wtedy byłby czcigodny duchowny zrozumiał, że właśnie przed tą „zagranicą", doskonale, o wiele lepiej od nas informowaną, wolałam tłumaczyć owo straszne zjawisko „przesądem", „fatalną tradycją", aniżeli horrendalnym argumentem „wynaturzenia seksualnego".

Trzydzieści lat żmudnej pracy zacnego I. Cohena — Londyn, generaln. sekretarza w „Ochronie żyd. kobiet etc. etc." — nietylko nie zmniejszyło żyd. prostytucji ale doczekało się jej monstrualnego wzrostu. Dziesięć lat poważnej, intenzywnej, przez oświecony ogół prowadzonej pracy uświadamiającej w odniesieniu do uznania wartości każdej uczciwej pracy a zatem: także w gospodarstwie domowem — byłoby dotąd w połowie rozwiązało ową „piekącą" — wstydem jak ogniem piekielnym — „kwestję".

To też z tego miejsca, gdzie się „bronić" i „tłumaczyć" miałam, i gdzie — niestety — połowy moich ważkich argumentów, dla braku miejsca, naprowadzić nie mogłam oskarzam — nie panią R. i wielebnego duchownego żyd. — którzy ostatecznie są tylko jednostkami — ale całe społeczeństwo żyd. i wszystkich tych, którzy się mienią „społecznikami" a od lat 14 zaprzepaścili sposobność wskrzeszenia najobfitszej gałęzi pracy kobiecej, dziedziny o masowej pojemności!

Nietylko sami nic nie uczynili, by uświadomić uprzedzone społeczeństwo, uprzedzoną młodzież męską a w końcu: młode dziewczęta, — ale także nie użyczyli najmniejszej pomocy moralnej — jedynej osobie która, ogarniając wzrokiem społecznika całość akcji, terenu i materjału, stanęła — przed prawie 10 laty — na stanowisku reaktywowania przedewszystkiem placówek pracy „domowej". Nietylko nie znalazłam poparcia, lecz atakowaną byłam ze wszech stron — a tylko jedna z pań, jako gładka dyplomatka, przyznała każdej z stron „trochę racji". Oczywiście: zaniechałam dalszych trudów na tem polu.

Jak długo wszystkie żydowskie placówki uczciwej, stałej pracy nie znajdują się w rękach żyd. pracowników, — tak długo praca społeczna jest fiaskiem. Wszelkie stosować środki, wszystkich imać się sposobów, by powyższy cel osiągnąć — oto bezwarunkowy obowiazek „społeczników" aktywnych. Ani społe-

czeństwo żyd. ani jego „egzekutywa" tego nie uczyniły!... Nie ma narodu w Europie — nie wyjąwszy najbogatszych, najbardziej uprzemysłowionych i ukulturowanych jak: Francja, Anglja, Niemcy, któryby nie pokrywał swego zapotrzebowania pracowników domowych — z własnych szeregów! Wyjątek jedyny stanowią Żydzi! (na uwagę — w innem miejscu, ze strony p. R., że Amerykanie posługują się murzynkami w pracy domowej, przypominam, że natomiast posługują się w innym związku — naszemi dziewczętami! Ja — a zapewne i p. R. wolałybyśmy odwrotny porządek).

Zapytuję — i domagam się uporczywie odpowiedzi na to pytanie: — czy nas, najuboższych tu we Wschodniej Europie — stać na ten zbytek?!

Słusznie nazwały kobiety niemieckie moje wywody: „Lehr- u. Aufschlussreich". Głosy prasy i liczne listy dochodzące mnie od chwili ukazania się artykułu pani R. przyłączają się do tego uznania.

„Dlaczego nie napisałam przedewszystkiem o wielkiej pracy kobiet żyd. w Polsce" — pyta p. R.? — Bo ta praca — istotna, trwała w wynikach, pełna ofiar i samozaparcia, ogranicza się nieledwie do 20 kobiet na obszarze całej Rzplt. zaś członkostwa w „Komitetach" i „Kuratorjach" udziału w posiedzeniach najrozmaitszych Wydziałów, nawet „kwesty" parę razy do roku (w której „najdostojniejsze" panie „z zasady" udziału nie biorą), — nie uważam za pracę i zasługi o których mówić i pisać się powinno, jeno za drobny haracz dla akcji sierocej.

Istotną pracę — t. zn. na terenie Centralnych Komitetów i w samych zakładach, dają — obok jednostek wolontarjuszy — przeważnie męskich, — owe ciche, skromne, nigdy nie wspominane, zacne siły „płatne" — („denen niemand Dank weiss").

Powiedziałam na wstępie: dziwię się „tonowi" — powiadam na końcu: bardziej jeszcze dziwię się treści artykułu pani Reichensteinowej. **Róża Melzerowa.**

Lektura w okresie dojrzewania.

I.

Za daleko prowadziłoby pytanie, czy uprawniona jest wogóle w pewnej mierze sztuczna regulacja lektury. W jednym wypadku jednak można to pytanie ominąć: gdzie nie o to chodzi, by uniemożliwić dostęp do pewnych książek (tych „szkodliwych"), ale o to prze-

dewszystkiem, by dopomóc człowiekowi w odszukaniu tych i takich, które są mu w danym czasie najbardziej potrzebne. Chodzi o to, by zapobiec stracie czasu na lekturę specjalnego gatunku; nie będą jednak należały tutaj książki o treści „nieodpowiedniej dla pewnego wieku, ani te o treści „zbyt trudnej i niezrozumiałej" — ale przedewszystkiem właśnie te „łatwe" książki, te właśnie specjalnie preparowane „dla dorastającej młodzieży", rzekomo w jej świat wchodzące i te inne, które z tanim uśmiechem cynizmu pewne sprawy traktują; to znaczy: książki bezwartościowe.

Taką trutkę należy trzebić. Niema ona nawet wartości chwilowej podniety. Trzeba ją wydzielić z pośród książek właściwych, takich, które należą do sztuki; oddzielić od książki „prawdziwej, która — jako istota — zupełnie jak żyjąca kreatura, nieomylny posiada magnetyzm" (Wasserman).

Jeżeli zaś mowa o książce w tym okresie życia — chodzi głównie o powieść.

II.

Powstaje jednak pytanie, czy wszystko w obrębie tej prawdziwej książki nadaje się jako lektura dla pewnego wieku.

Należy rozpatrzeć to pojęcie „książki niestosownej". Za taką uważa się często książkę, mogącą obudzić w człowieku „zbyt wczesne" uświadomienie w kierunku erotyczności i różnych jej zagadnień taką, która podnieca wyobraźnię w kierunku niedopuszczalnym z punktu widzenia normalnych możliwości życiowych, prowadzącą zatem do niezadowolenia z nich, do życzeń i marzeń — „nieuprawnionych", bo nie dających się zrealizować w danej sytuacji; taką dalej, która ma w sobie możliwości kształtowania typów „niezdatnych do życia".

Ale gdyby tak usunąć kategorję tego gatunku szkodliwości? Gdyby zgodzić się na to, że stosowną jest każda książka, którą się rozumie?

Jeszcze więcej: gdyby tak się rzecz miała, że człowiek w pewnym okresie życia wyczuwa pewne rzeczy, dochodzi do nich spontanicznie i chce je rozumieć — a dopomóc może mu w tem najlepiej książka, traktująca sprawy poważnie i dojrzale, niezależnie od punktu widzenia autora. To jest: gdyby uwzględnić, że są pewne stany, do których człowiek niezależnie od lektury dochodzi, a książka mu tylko pomaga w rozwoju?

Wkońcu: książka daje pewien obraz życia, nastawia temsamem na nie w pewien sposób; dlaczego nie miałby człowiek rozpocząć życie z obrazem poważnym w miejsce dziecinnego i sztucznego

preparatu tego z wielu „książek dla młodzieży", lub tego „szundowatego", pochodzącego z potajemnie krążących romansów?

Jeżeli zaś zacznie, dopiero — po przeczytaniu książki — myśleć o rzeczach dotychczas nieznanych, czy można mówić nawet i w tym wypadku o „przedwczesnym rozwoju i „chorobliwej hyperdojrzałości"? Czy można mówić o przedwczesności tam, gdzie zachodzi zrozumienie?

Tam, gdzie rozumienia nie będzie — przejdzie książka bez śladu. W tym wypadku nie będzie bowiem zachodziła potrzeba rozumienia.

Z książki prawdziwej zawsze coś zostanie; zawsze coś z niej wziąć będzie można, choćby to jej „coś", co jest jej specyficznością.

Konkluzja: można wszystko czytać, byleby książka była prawdziwą, t. j. zawierała w artystyczny sposób ujęte momenty życia. Praktycznie: najodpowiedniejszą lekturą jest książka naczelnych powieściopisarzy — poetów; nie ta pisarzy drugorzędnych lub książka — anonimowa.

III.

Tem mniej uprawnione jest chowanie pewnej książki, o ile selekcja taka dokonuje się automatycznie.

Pewne książki są faktycznie zbyt skomplikowane, a pewne znowu specjalnie pociągają: takie, których temat odpowiada specjalnie rozwojowi pewnych władz psychicznych w pewnym wieku.

Rola regulującego lekturę dałaby się zatem sprowadzić do podpatrzenia i wykorzystania tych naturalnych inklinacji człowieka i zaspokojenia ich przez dostarczenie odpowiedniego materjału. W ten sposób stanie się regulacja lektury uświadomioną selekcją naturalną, przestanie być sztucznym preparatem.

Przykładem takiej książki jest: powieść (nowela) fantastyczna, o tyle jednak realistyczna, o ile oparta o realne fakty i nastroje: tego typu książką będzie n. p. „Demon Ruchu" St. Grabińskiego; dalej: powieść historyczno-egzotyczna w rodzaju „Faraona", „Salammbo" i wogóle powieść historyczna; w końcu książka, którą można określić jako „poetyczną" — w rodzaju powieści Lagerlöff.

Tego rodzaju lektura odpowiada podstawowym potrzebom człowieka w okresie dojrzewania: potrzebie w r a ż e ń i potrzebie poetyczności czyli obrazowości. Oba te momenty dadzą się sprowadzić do czynnika fantazji.

Jeżeli zaś chodzi o trudność książki — warto zrobić eksperyment, by przekonać, o ile rzecz stosunkowo trudna większe znalazła zainteresowanie i dojrzalsze dała wyniki od książki, rzekomo specjalnie nadającej się dla tego okresu życia.

Dr. D. Vogelówna.

Zawodowe wykształcenie a centralizacja.

Art. dyskusyjny.

W artykule p. t.: „Centralizacja zakładów sierót", umieszczonym w ostatnim „Przeglądzie" chodzi P. Prof. Spaetowi o „kwestję zawodowego wykształcenia dzieci zakładowych". Rozwiązanie zaś tej kwestji widzi Szan. Autor w „zcentralizowaniu się wszystkich zakładów w kraju celem wzajemnego głębszego, wewnętrznego poznania się". Nie przeczę, że myśl taka jest doskonała, gdyż dla wymiany wychowanków należałoby faktycznie nawiązać kontakt jak najściślejszy z komitetem okręgowym i centralą. Ale nie widzę jeszcze w tem rozwiązania, bo przecież ani Komitet Okr. ani też Centrala nie zna wcale kandydata lub kandydatki do zawodu, skoro jak zresztą sam Szan. Autor zaznacza, Komitet lokalny nigdy prawie kandydata nie pyta o wybór zawodu. Mojem zdaniem, tu właśnie tkwi ta wielka krzywda, wyrządzana wychowankom zakładowym. O tę psychikę wychowanka, o kwestję pedagogiczno-psychologiczną żaden Komitet się nie troszczy. Nietylko bowiem wychowanków o wybór zawodu się nie pyta, ale nie zasięga się nawet opinji wychowawców, tych bezpośrednich obserwatorów i w tej mierze najbardziej miarodajnych. P. Prof. Spaet dobrze widzi przyczynę zła, ale przechodzi nad tem do porządku dziennego, tłumacząc to tem, że na „stosowanie wysokiego poziomu wiedzy pedagogiczno-psychologicznej nie mogą sobie pozwolić zakłady sierót, walczące z najprostszym brakiem funduszów na codzienne potrzeby".

Kwestja wychowania, kwestja stosowania już nie wysokiego, ale choćby przeciętnego poziomu wiedzy pedagogiczno-psychologicznej jest dla zakładów sierót kwestją pierwszorzędnej wagi. Nie można i nie wolno jej pominąć ze względu na brak funduszów, gdyż śmiało ją zaliczam do pierwszych potrzeb. Uważam dalej, że rozwiązanie problemu pedagogicznego usunie centralizację do zagadnień czysto organizacyjnych.

Zresztą i sam problem pedagogiczno-psychologiczny też wymaga centralizacji. Co zatem należy zrobić? Otóż w pierwszym rzędzie należy ożywić komisje pedagogiczne przy komitetach lokalnych; dotychczasowa bowiem działalność tych komisyj cierpi na „anemję", gdyż znajduje się w niej zaledwie jeden lub dwóch pedagogów. Komisja taka winna się składać ze samych pedagogów praktycznych wychowawców, którzyby „skontaktowali" się z wychowankami zakładowymi.

Takie same komisje pedagogiczne winny powstać przy Okręgowych Komitetach, a wszystkie one winny podlegać a względnie być w ścisłym kontakcie z Centralną Radą Pedagogiczną przy Centralnym Komitecie. Do tej centralnej Rady Pedagog. winni wejść z urzędu wszyscy kierownicy lub kierowniczki zakładów z głosem decydującym.

Po urzeczywistnieniu powyższych postulatów można będzie pomyśleć o rozwiązaniu problemu pedagogiczno-psychologicznego, a w dalszym ciągu kwestji wykształcenia zawodowego. Nie można bowiem w tak ważnych sprawach pominąć duszy dziecka — sam objekt działalności zakładów.

Do osobowego składu komisyj pedagogicznych jako części ogólnego „doboru naturalnego" Zarządów powrócę jeszcze w następnym numerze.

Amalja Rappaportowa,
Kier. Zakładu Sierót w Stryju.

Kronika.

Ś. p. Prof. Dr. Józefa Joteyko.

Polska nauka w ogólności, a pedagogiczna w szczególności, poniosła wielką stratę wskutek śmierci prof. Józefy Joteyko, znanej uczonej, autorki licznych prac w dziedzinie psychofizjologji ogólnej, twórczyni i krzewicielki nauki o dziecku, zwanej pedologją.

Po ukończeniu wydziału przyrodniczego w Genewie i medycyny w Paryżu poświęca się Joteyko badaniom własności duchowych człowieka ze stanowiska biologicznego, następnie zostaje kierowniczką laboratorjum psychologji eksperymentalnej w Université Libre w Brukseli, zyskując dzięki swoim licznym pracom naukowym uznanie całego świata naukowego.

Z psychologji doświadczalnej nad dorosłymi przechodzi potem na dziedzinę badań umysłowości dzieci, a wyniki i sprawdziany ogłasza, w redagowanym przez siebie kwartalniku „Revue Psychologique".

W r. 1911. organizuje Joteyko I. Międzynarodowy Kongres pedologiczny w Brukseli, a w rok później zakłada tam Instytut Pedologiczny, zaopatrując go w drogocenne przyrządy i wspaniałą bibljotekę. W r. 1914. wobec zbliżającej się okupacji niemieckiej, opuszcza ona Belgję, przenosząc swój warsztat pracy wraz z pomocami naukowemi do Paryża. Swoje wykłady czyta ona w College de France, Sorbonie i uniwersytetach innych miast.

W r. 1919. przenosi się ś. p. Joteyko do Polski, by wskrzeszonej ojczyźnie poświęcić swoje doświadczenie i pracę. W utworzonym „Państwowym Instytucie Pedagogicznym" obejmuje dr. Józefa Joteyko katedrę psychologji pedagogicznej, ponadto redaguje czasopisma „Biuletyn Koła Psychologicznego" i „Polskie Archiwum Psychologji". Na

szczególną uwagę zasługują jej prace: „Wiedza i praca", „Zmęczenie", „Jedność szkolnictwa ze stanowiska psychologji i potrzeb społecznych", „Postulaty szkoły twórczej na prawach struktur psychicznych" i w. i.

Szerząc naukę pedologji wśród wychowawców dążyła Joteyko do podniesienia ich poziomu wiedzy i kultury, oddziaływując temsamem na reformę szkolnictwa. W stosunku do ogółu ludzkości cechowała ją szlachetna tolerancja i miłość.

Pogrzeb ś. p. Józefy Joteyko, odbyty 27. kwietnia br. był manifestacją uznania i wdzięczności postępowego nauczycielstwa dla twórczyni nowej nauki o dziecku. Wśród mnóstwa wieńców, złożonych na jej trumnie, wyróżnił się piękny wieniec z czerwonych róż od Marszałka Piłsudskiego. **L. Sch.**

KOLONJE WAKACYJNE DLA SIEROT.

Prace przygotowawcze dla akcji sierocych kolonij wakacyjnych są w pełnym toku. Centralny Komitet otwiera z dniem 1-go lipca we własnym zarządzie kolonję leczniczą dla sierót w Iwoniczu, która w pierwszym sezonie pomieści około 60 dziewcząt, zaś w drugim (sierpień) takąż samą ilość chłopców.

Wojewódzka Rada sieroca w Stanisławowie uruchomiła już z dniem 10-go bm. kolonje wakacyjną w Diłoku. Z kolonji tej korzystają w pierwszym sezonie starsi chłopcy (terminatorzy).

Internat dla dziewcząt przy ul. Piekarskiej l. 9 zostanie przeniesionym na czas ferji na kolonję wypoczynkową w Słobódce leśnej.

Terminatorzy z Klubu Chłopięcego i Bursy rzemieślniczej przy ul. Janowskiej l. 78 wyjeżdżają z początkiem lipca na kolonję wypoczynkową do Budzanowa. Pozatem cały szereg zakładów prowincjonalnych czyni przygotowania do przeniesienia swych wychowanków na czas feryj na wieś.

WALNE ZGROMADZENIE ŻYD. FARMY ROLNICZEJ DLA DZIEWCZĄT W STANISŁAWOWIE.

W niedzielę dnia 6 maja br. odbyło się Walne Zgromadzenie Farmy rolniczej dla dziewcząt, przy licznym udziale członków i sympatyków. Zarząd Farmy korzystał ze sposobności, by obecnym zademonstrować owoce włożonej pracy, tak przez wychowanków instytucji, jak i członków Wydziału, w szczególności p. p. Dra Karola Halperna i Dra Benedykta Liebermana. Dziewczęta wesołe, tryskające czerstwem zdrowiem, dają niezbity dowód, o ile praca na roli przyczynić się może do rozwoju fizycznego naszego młodego pokolenia. Ogrody warzywne, pola, stajnie schludne, kurniki ze sztuczną hodowlą drobiu, inwentarz żywy i martwy świadczą o fachowem kierownictwie, połączonem ze zamiłowaniem dziewcząt do pracy na roli, o pewnem idealnem podłożu.

Wszyscy obecni z zachwytem, i uznaniem dla Zarządu, jakoteż dla dziewcząt oglądają plony wysiłków na niwie, tak zaniedbanej dotychczas przez nasze społeczeństwo.

Farma od 2 lat przemieniła się w szkołę gospodarstwa wiejskiego i widocznym jest zbawienny wpływ nauki fachowo-teoretycznej i ogólnej na poziom intelektualny dziewcząt.

Nauka w szkole odbywa się w zimie normalnie i codziennie pod kierownictwem pedagoga, w lecie zaś kontynuuje się tylko naukę języka hebrajskiego i udziela się przy pracy najkonieczniejszych teoretycznych wiadomości z zakresu warzywnictwa.

W sprawozdaniu za dwa ubiegłe lata, podają p. Dr. Halpern i p. Dr. Lieberman ciekawe cyfry, świadczące o konsolidacji w budżecie farmy i postępującym systematycznie rozwoju. W porze letniej samowystarczalność można w pełni urzeczywistnić, a deficyt wynoszący z dniem 1. stycznia 1928 r. 11.000 zł., przypisać należy wydatkom szkolnym i utrzymaniu dziewcząt w porze zimowej. — Dr. Karol Halpern odwołuje się do ofiarności społeczeństwa żyd., by w drodze subwencji i jednorazowej zbiórki deficyt ten starało się pokryć własnemi siłami. — Dr. Klein imieniem Ezry zapewnia poparcie Farmie, a Dr. Anzelm Halpern stawia wniosek na udzielenie Wydziałowi absolutorjum i uznania, co Walne Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

Zabierali także głos p. S. Gottlib, p. Rittermanowa, p. Singerowa i p. Kalmusówna.

W skład nowego Wydziału weszli: pp. Drowa Rittermanowa Sara, Dr. Karol Halpern, Dr. Liebermann, p. Sussmanowa, p. Finkowa, p. Ch. Akselrad, p. Dr. Rittermann, p. Selinger, p. Pinkas Gottlieb i inż. Drach.

Inż. S. K.

ZJAZD WYCHOWAWCÓW W ZAKŁADACH SIEROCYCH MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ.

Akcja opieki zakładowej, która — szczególnie w naszej połaci kraju — w czasie powojennym tak znaczny wykazuje rozwój stawia pracowników swych, zwłaszcza wobec nowoczesnych prądów w dziedzinie wychowania młodzieży, przed bardzo ciężkie zadania. Dzieci pozbawione naturalnych swych wychowawców t. j. rodziców, już z natury rzeczy stanowią materjał wymagający specjalnego ujęcia tembardziej o ile idzie o wychowanie zbiorowe, które problem ten jeszcze bardziej komplikuje. Nic tedy dziwnego, że oddawna już odzywają się z kół wychowawców głosy żądające stworzenia dla nich jakiegoś forum, przed którem mogliby dać wyraz temu wszystkiemu, czego ich dotychczasowa, tak bogata w doświadczenia, praca nauczyła, jakiegoś organu, któryby te doświadczenia mógł dla wspólnego dobra zużytkować i w drodze wzajemnej wymiany myśli stał się kompetentnym drogowskazem dla dalszej pracy nad dźwignięciem poziomu wychowawczego naszych domów sierót wzgl. młodzieży w nich wychowywanej.

Dając wyraz tej oddawna już odczuwanej potrzebie uchwalił Komitet Centralny zwołać na 1. i 2. lipca br. do Lwowa zjazd wychowawców, a więc kierowników(czek) i nauczycieli(lek) zatrudnionych w zakładach sierót Wschodniej Małopolski.

Zjazd ten będzie obradował w sali zakładu sierót im. Róży Melzerowej we Lwowie (pl. Strzelecki 4) i ma program następujący:

I. Posiedzenie, dnia 1. lipca godz. 10-ta przedpoł.

1) Zagajenie Zjazdu przez przedstawiciela Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami. Przywitania.

2) Wybór Prezydjum Zjazdu (przewodniczącego, 2 zastępców, 2 sekretarzy) oraz permanencyjnej komisji rezolucyjnej.

3) Linje wytyczne opieki i wychowania gromadnego w zakładach zamkniętych (ref. L. Schächner).

4) Zagadnienia psychiczne indywidualizacji i profilaktyki wychowawczej w zakładach (ref. Dr. D. Vogelówna).

5) Podstawy wychowania religijno narodowego w zakładach (ref. Samuel Schader — Czortków).

II. Posiedzenie, dnia 1. lipca, godz. 4'30 popoł.

6) Ogólne zasady higjeny osobistej i ogólnej oraz higjeny odżywiania w zakładach (ref. Dr. M. E. Bikeles).

7) Dyskusja nad referatami i uchwalenie przedstawionych rezolucji.

III. Posiedzenie, dnia 2. lipca, godz. 9'30 przedpoł.

8) Przygotowanie zawodowe wychowanków — a problem przewarstwowienia (ref. Dr. C. Klaftenowa).

9) Dyskusja.

10) Regulaminy dla zakładów zamkniętych (ref. Amalja Rappaportowa — Stryj).

11) Prawne podstawy opieki społecznej nad dzieckiem (ref. Dr. M. Schaff).

12) Stosunek Kuratorji do kierownictwa zakładu (ref. W. Safier).

IV. Posiedzenie, dnia 2. lipca, godz. 4-ta popoł.

13) Prowadzenie ksiąg administracyjnych i zapisków rejestracyjnych w zakładach (ref. A. Unter. Drohobycz).

14) Dyskusja i uchwalenie rezolucji zgłoszonych do referatów pod 10, 11. i 12.

15) Wnioski.

16) Zamknięcie Zjazdu.

Wśród pism i książek.

Aktualna książka.

H. G. WELLS:

DIE GESCHICHTE EINES GROSSEN SCHULMEISTERS.

Wells, znany socjolog angielski, który w całym szeregu swoich prac stara się zreformować obecny porządek świata, stara się wskazać ludzkości drogę do uzyskania jak największej sumy szczęścia. — Ten sam autor, który w utopjach wskazuje jak ludzie tylko przez zmianę dotychczasowego sposobu życia, dotychczasowego systemu pracy mogliby się stać podobni Bogom, opuszcza obecnie drogę utopji i chce nam wskazać na praktycznym przykładzie, jak można przy dobrej woli i chęci utopję przemienić w rzeczywistość. A że, jak każdy Anglik, jest człowiekiem praktycznym, bierze się w sposób praktyczny do dzieła. Rozpoczyna od samych podstaw społeczeństwa, od młodzieży. Stawiając jako zasadnicze żądanie, usunięcie konkurencji, przystosowanie pracy do sił ludzkich, wyszukanie dla każdego człowieka odpowiadającej mu pracy, głosi reformę szkolnictwa. A że żądanie to nie jest utopijne, że w łatwy sposób może być urzeczywistnione, wykazuje na historji działalności Fryderyka Wiliama Sandersona, dyrektora jednej ze szkół położonych niedaleko Londynu.

Wymieniony przez 40 lat był pedagogiem, a przez 30 lat kierownikiem szkoły. Reformy swe zaczął od tego, iż wprowadził do szkoły jako naukę stosowaną budowę maszyn. Przez tę małą reformę skonstatował, iż znaczna ilość uczni, która dotychczas uważaną była za balast szkoły, okazała znaczne zamiłowanie do tej nowej pracy. Powoli zwalczając opór grona nauczycielskiego, zarządu szkoły i rodziców, zaczął wprowadzać coraz to nowe przedmioty z dziedziny przyrodniczej i nowy system nauki. Usunięto wykłady, wprowadzono laboratorja i uczniowie

w drodze eksperymentów, w drodze samodzielnego badania, samodzielnej pracy musieli dochodzić do praw naukowych, poprzednio im podawanych przez nauczycieli. Nauczyciele przestali nauczać w dotychczasowem tego słowa znaczeniu, stali się doradcami fachowymi i kierownikami laboratorjów. Gdy system ten nabył prawo obywatelstwa w nowo wprowadzonych przedmiotach, zaczęto stosować go również i do przedmiotów dawniej już wykładanych. I tak usunięto naukę geografji wzgl. historji w małej klasie szkolnej. Ogromne sale zaopatrzone w najnowocześniejsze przyrządy, mapy, atlasy; w bibljotekę obejmującą dzieła nietylko w języku angielskim, ale również i w językach obcych, oto pole pracy dla samodzielnego zdobywania wiedzy na tem polu nauki.

Szkoła, która przed objęciem kierownictwa przez Sandersona liczyła ledwo 100 uczni, rozwinęła się w takim stopniu, iż przed śmiercią jego liczyła ponad 600 uczni. Rozbudowała się obfitując w cały szereg pracowni, laboratorjów, warsztatów. Reformy te okazały się nadzwyczaj dobremi. Chłopcy nietylko pokochali pracę, nietylko pokochali naukę, ale również i szkołę. Okazało się, że przy pracy kolektywnej niema ani jednego dziecka, z którego by nie można było wydobyć pewnych zdolności, którego nie możnaby było przystosować do pewnych samodzielnych prac. Usunięto katalogi, usunięto klasyfikacje, albowiem okazało się, że wszystkie dzieci są potrzebne przy pracy, że każde na swojej pozycji jest bezwzględnie potrzebne. Do każdej pracy wybierano odpowiednią grupę chłopców. Każdy chłopiec współpracował nad wykonaniem danego zadania, czuł się potrzebnym, czuł swoją wartość, czuł swoją odpowiedzialność. Usunięto konkurencję, a wprowadzono kollektywizm.

Sanderson staje się apostołem nowego systemu szkolnego. Objeżdża kraj, wygłasza odczyty, zachęca do wprowadzenia nowego systemu, który przyczyni się do stworzenia ludzi szczęśliwych, ludzi kochających pracę, ludzi rozumiejących pracę.

Z miłością i z pietyzmem cytuje autor rozmaite zdania, urywki wykładów tego nowego reformatora szkolnego.

Książka ta ma bardzo ważne znaczenie nietylko dla Anglji, ale również i dla reszty cywilizowanego świata, a w szczególności dla społeczeństwa żydowskiego. System szkolnictwa kontynentu europejskiego jest inny od systemu angielskiego. Jeśli podnosi się dziś cały szereg zarzutów przeciw systemowi szkolnemu w Anglji, który wydał tylu zdolnych ludzi, któremu w przeważnej części Anglja zawdzięcza swą dotychczasową tężyznę, tę nadzwyczajną energję życiową, tę zdolność do opanowania i zawładnięcia światem, to jakież zarzuty należy podnosić przeciwko temu systemowi, który po dzień dzisiejszy mimo wszelkie reformy panuje na kontynencie? Szkoła jest niejako oderwaną od praktycznego życia. W sposób wprost przepiękny, ale dla szkół naszych absolutnie niepochlebny opisuje tę obcość między życiem a szkołą Kafka w dziele „Amerika". Mimo zmienionych stosunków, szkoły nie bardzo zmieniły swój przedwojenny system uczenia. Słusznie podnosi Wells, że przez samo usunięcie łaciny i greki lub jednego tylko z tych przedmiotów szkoły się nie zreformuje. Musi nastąpić jakieś większe zbliżenie między szkołą a życiem. Szkoła powinna być obrazem życia i przystosować swych wychowanków do praktycznego życia.

Życie idzie dziś olbrzymiemi krokami naprzód. Legendarne buty siedmiomilowe złożono do rupieciarni, albowiem chyżość życia naszego jest o wiele większą. Szkoła natomiast bardzo a bardzo powoli odkłada

dawniejsze sposoby uczenia, i kto wie, czy nie jest dziś już za nadto zdystansowaną przez życie?

Książkę tę powinien przeczytać każdy, kto interesuje się wychowaniem młodzieży. Nauczyciele w pierwszym rzędzie, aby zastanowić się nad tem, czy nie należy i w naszym systemie szkolnictwa wprowadzić pewnych zmian. Ale również i rodzice, by w sposób głośny i donośny domagać się reform w szkolnictwie dla dobra swych dzieci.

Powinni również wszyscy społecznicy książkę tę przeczytać, albowiem znajdą w niej wiele bardzo cennych uwag.

Głównie społecznicy żydowscy znajdą w niej dużo mądrych rad. Od dziesiątek lat mówi się u nas o przewarstwowieniu społecznem. Nie ma zgromadzenia żadnego, nie ma posiedzenia, na którem by nie omawiano sprawy przewarstwowienia. Czyni się w tym kierunku znaczne wysiłki, przekraczające we wielkiej mierze możność świadczeń społeczeństwa, a jednak jak bardzo małe są dotychczasowe wyniki owych wysiłków. Niejeden z bardzo cennych pracowników społecznych zniechęca się do pracy, niejeden zadaje sobie po długoletnich próbach pytanie, co jest przyczyną tego stosunkowo niewspółmiernego wyniku w stosunku do łożonych trudów? Jedni obwiniają pracowników społecznych, drudzy przerzucają winę na społeczeństwo. Sądzę, że i jeden i drugi zarzut jest wielce niesprawiedliwym, że nie ujęto dotychczas istoty rzeczy, a gdzie owa zasadnicza przyczyna leży, wskazuje nam Wells. Brak w całej naszej pracy współdziałania szkoły. Szkoła dotychczas stoi zdala i dostarcza tylko pewnej ilości mniej lub więcej potrzebnej wiedzy teoretycznej, natomiast nie zajmuje się wcale życiem. Pracując nad przewarstwowieniem społecznem powinniśmy wobec tego domagać się w pierwszym rzędzie odpowiedniej reformy szkolnictwa. Powinniśmy wciągnąć szkołę w orbitę zainteresowania naszego. Już przy rozważaniu kwestji poradni zawodowej musieliśmy stwierdzić, iż współpraca szkoły jest potrzebna; musieliśmy stwierdzić, że mamy prawo domagania się od szkoły współdziałania, że zatem mamy prawo żądania od szkoły, by przystosowała się do obecnych wymogów życiowych.

Przez reformę szkolnictwa zdążajmy do uświęcenia pracy, do miłości pracy i do znalezienia sobie odpowiadającej nam pracy. Wskaźnikiem przytem być może w napisie zapodana książka. **Dr. M. S.**

„PRZYJACIEL BEZRADOSNEJ MŁODZIEŻY".

Takim przydomkiem zaszczyciła fama ludowa sędziego dla młodocianych w Denver, w stanie Colorado, Ben Lindseya. Młodzież wszelkich stanów i płci nazywa go „sprawiedliwym sędzią", a gdy miasto Haverhill w stanie Massachusets przystępuje do założenia u siebie instytucji poprawczej dla młodocianych przestępców i zaprasza Lindseya do podzielenia się swemi doświadczeniami — to reklamuje jego publiczny odczyt powyższymi przydomkami. I dziwna rzecz! W kraju dolara i humbugu, krzyczącej reklamy i wściekłej gorączki życiowej, nienasyconych nigdy pożądań i apetytów, najniższych namiętności lecz jednocześnie żelaznej woli pracy i energji — nazwisko „Lindsey" zaciekawia, elektryzuje. Toteż napełnia się olbrzymia sala słuchaczami, a gdy prelegent staje na estradzie i zaczyna opowiadać o swoich przeżyciach i doświadczeniach, ogarnia obecnych podziw i wdzięczność dla niego *). Opowiadania jego, nacechowane prostotą języka i stylu są tak

*) Charlotte Rau, Hamburg: Eine persönliche Begegnung mit dem Jugendrichter Lindsey. (Intern. Zeitschrift für Individualpsychologie. Leipzig 1928.

przekonywujące i tak ciepłe, że pozyskują odrazu serca słuchającej publiczności. Sąd dla młodocianych i spraw rodzinnych w Denver jest dziełem życiowem Lindsey'a. Jego to praca i zasługa, iż znaczny odłam społeczeństwa Ameryki zmienił do gruntu zapatrywanie na przestępstwa młodzieży, a gdy w tej mierze zmieniono też ustawodawstwo, to i w tem wielką zasługę ma Lindsey.

Z wielkim szacunkiem odnosi się Lindsey do matek. Każdą z nich uważa za prawdziwego anioła opiekuńczego swego dziecka. Tylko matka zdolną jest do wywołania szlachetnych uczuć i myśli, ciepłem serca macierzyńskiego można wykorzenić najdziksze instynkty, pleniące się w duszy dziecka. Entuzjazm Lindsey'a dla matki pochodzi stąd, że jej właśnie zawdzięcza swój bogaty w czyny i wyniki okres żywota, spędzony na stanowisku sędziego dla młodocianych. Z początkiem r. 1901. rozpoczął Lindsey swoją karjerę sędziowską. Pierwszym jego klientem był nieletni chłopiec, narodowości włoskiej, który popełnił kradzież. Wina stwierdzoną została ponad wszelką wątpliwość a sędzia miał tylko w imieniu prawa wymierzyć surową karę młodocianemu zbrodniarzowi. Już w czasie przewodu sądowego zauważył on na ławie dla publiczności kobietę, na której twarzy malował się niezwykły ból. Lindsey nie przywiązywał zbytniej wagi do tego osobliwego stanu psychicznego jednej osoby z publiczności, jakkolwiek było widocznem, że owa kobieta siłą powstrzymuje się od wybuchu. Właśnie podniósł się był z miejsca, by ogłosić wyrok, gdy w tem przeraźliwy krzyk, graniczący z obłędem, któremu towarzyszyło nerwowe szarpanie włosów przeszył ciszę, panującą w komnacie sprawiedliwości. Oddźwierny już miał wyprowadzić ją za drzwi, ale wypadek ten wywołał pewne refleksje u sędziego. Kobieta ta była matką podsądnego. W obliczu kary, mającej spaść na jej syna nie mogła się pohamować od wybuchu. Lindsey wstrzymał stosowanie litery prawa, innym zupełnie wzrokiem spoglądał teraz na chłopca. „Czy był to złodziej, w najgorszem tego słowa znaczeniu?" Z pewnością nie. Był może złym chłopcem w chwili popełnienia złoczynu, jednak nie beznadziejnym zbrodniarzem. Lindsey kazał przyprowadzić matkę i wdał się z nią w rozmowę. Zalewając się łzami opowiedziała mu o swojej nędzy, o trudach i kłopotach domowych. Zwrócił matce syna, polecając jej roztoczenie szczególnej pieczy nad nim. Kilkakrotnie odwiedzał ich dom, spędzając tam dłuższe chwile na pogawędce. Przy pomocy matki, spełniającej ściśle wskazówki sędziego, chłopiec wyzbył się złych skłonności. „Dziś jest on wspaniałym, pracowitym, zaufania godnym człowiekiem i... wielkim przyjacielem sądu dla młodocianych przestępców".

Sąd ten i sam Lindsey mają nieprzejednanych wrogów, szczególnie wśród sfer wyższego duchowieństwa purytańskiego, z pewnem lekceważeniem traktują go też czynniki policyjne. Jakżeż nie sarkać na to osobliwe postępowanie Lindsey'a? Oto dwaj barczyści funkcjonarjusze, policyjni, mocną ręką przyprowadzają małego „grzesznika" i stawiają przed oblicze sędziego. Lindsey odsyła agentów, małego zaś „zbrodniarza" zaprasza na przyjacielską rozmowę, którą prowadzi z nim w cztery oczy *). „Szukam wtedy — powiada on — wydobyć od nich (t. z. przestępców) prawdy, dlaczego czynią to — co czynią. A gdy się przekonywują, że nie zostaną zasądzeni ani wyśmiani — okazują wdzięczność za daną im sposobność do wywnętrzenia się. Gdy ze mną rozmawiają — wyspowiadają się ze wszystkiego co im dolega i na sercu ciąży".

---

*) Th. Rie — Andro, Wien: Der Richter Ben Lindsey.

Zdarza się jednak, że młody przestępca popada w recydywę. Przeważnie wywołuje ją zły wpływ domowy i okazuje się konieczność zmiany otoczenia. Domów poprawczych niema w stanie Colorado, Lindsey wpływem swoim przyczynił się do ich skasowania. W ich miejsce założył szkołę przemysłową w Gelden dokąd skierowuje swoich młodych przyjaciół. Wysyła ich bez asystencji, bez eskorty, tylko w rękę wciska pieniądze na bilet kolejowy. Sami przybywają do przeznaczonego miejsca. Nie było wypadku, by taki mały „zesłaniec" umknął wśród drogi. Jego sędzia zaufał mu, zapewnił, że uważa go za przyzwoitego, uczciwego młodzieńca, jakżeż usprawiedliwi nadużycie tego zaufania?.....

Gromadami odwiedzają młodzi ludzie Lindsey'a. Nie jeden z nich wykroczył przeciw obyczajności, przychodzą więc prosić go o pomoc. W wielkiej mierze są to wykroczenia natury seksualnej. Nikt ich nie wysłucha tak życzliwie, z taką wyrozumiałością jak on, nikt nie pocieszy w chwili największej depresji psychicznej jak Lindsey. Utrzymuje on, że surowy popęd płciowy należy uregulować tak samo jak głód i opanować go, jednak nie zapomocą prawnych zarządzeń i przymusu moralnego, lecz przez roztropne objaśnianie uświadamiające, przez budzenie zdrowego, ludzkiego rozsądku i przez powściągliwość.

Artur Holitscher, w książce swojej o Amerykanach (Amerikanerbuch), w której poświęca wiele uwagi pracy społecznej Linsey'a uzasadnia powodzenie jego wśród młodzieży okolicznościami, że sam jest niskiego wzrostu, świetnie opanowuje gwarę masy, zna sposób wyrażania się młodzieży i posiada zdolność myślenia jej kategorjami. Jednem słowem jest Lindsey doskonałym psychologiem - indywidualistą a te zalety pozyskały mu sympatję i miłość maluczkich. Ubóstwiają też oni swego „sprawiedliwego sędziego", mimo silne zabiegi, poczynione przez jego antagonistów, w kierunku zachwiania zaufaniem, jakiem go darzą. Gdy w czasie jednej kampanji wyborczej Ku - Kux - Klan rzucił hasło kreślenia nazwiska Lindsey'a z listy kandydatów — to przeciw temu zaprotestowała przedewszystkiem młodzież. Wszystkie dzieci Colorado, bogate i biedne, szczęśliwe i wydziedziczone uszykowały się w pochód, a przeciągając ulicami śpiewały piosnkę, którą same ułożyły:

„Who? Where? When?
We wish, wo were Men!
So we could vote for our Little Ben!"

U schyłku 1927 r. udało się przecież jego przeciwnikom usunąć go ze stanowiska, na którem przebywał przez 3 dziesiątki lat prawie. Przed opuszczeniem urzędu dokonał Lindsey jeszcze jednej rzeczy, godnej podkreślenia. Liczne zeznania, spowiedzi młodocianych spisane protokolarnie przez Lindsey'a urosły przez ten czas do archiwum, obejmującego 5000 arkuszy. Nieraz złodzieje i aferzyści usiłowali wejść w posiadanie tych dokumentów, przy pomocy których byliby mogli prowadzić bezkarnie dzieło wymuszenia lub siać katastrofalne intrygi wśród licznych rodzin. Lindsey czuwał, strzegł protokułów jako najświętszego skarbu poruczonego, czyniąc je niedostępnymi dla nikogo. Opuszczając stanowisko zatroszczył się poważnie o swoje archiwum, zatrwożył się o pokój rodzinny i życiowy swoich byłych klientów. Postanowił więc zabrać te akta ze sobą wbrew wezwaniu Prokuratury, która mu zagroziła użyciem siły fizycznej. Po długich rokowaniach podzielił sąd wyższy stanowisko Lindsey'a i zgodził się na spalenie protokółów. Ich spalenie odbyło się na publicznem miejscu w obecności setek widzów.

Gdy płomienie strawiły papiery zawołał Lindsey donośnym głosem: „Biedne dziewczęta, które powierzyłyście mi tajemnice swojego poniżenia — bądźcie spokojne! Patrzcie, z waszych tajemnic pozostaje tylko garstka popiołu!...“

Lazar Schächner.

Z sali odczytowej.

KONFERENCJE SPOŁECZNE.

Stowarzyszenie „Służba obywatelska“ w Krakowie zorganizowało kilkudniowe konferencje społeczne, które trwały od 24. marca do 2. kwietnia br. W konferencjach uczestniczyli profesorowie i słuchacze „Studjum Pracy Społeczno - oświatowej“ przybyli z Warszawy.

Z programem i działalnością „Studjum“ zaznajomiła słuchaczy prof. Radlińska. W życiu zbiorowem jak w życiu jednostek toruje sobie coraz szerszą drogę praca społeczna, w miejscu dawniejszej filantropji. Do pracy tej nie wystarcza sama tylko dobra wola — trzeba też znać zadania, metody i trudności, by się nie zrazić pierwszemi niepowodzeniami.

„Studjum Pracy Społecznej“ jest częścią Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Program tego studjum opiera się na pogłębieniu wiedzy o człowieku i społeczeństwie i daje słuchaczom możność wyspecjalizowania się na: 1) instruktorów oświatowych i nauczycieli dla dorosłych, 2) organizatorów życia kulturalnego i opieki społecznej, 3) bibljotekarzy bibljotek powszechnych i dla młodzieży i 4) pracowników opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą.

Problem opieki społecznej nad matką i dzieckiem omówił dr. M. Gromski.

Wykazuje on cyframi wielką śmiertelność dzieci w pierwszych latach życia, a w późniejszych kalectwo i przewlekłe choroby spowodowane brakiem troskliwości w latach niemowlęctwa. Dawniejsza opieka społeczna opierała się na filantropji jednostek, dzisiaj opieka społeczna musi się oprzeć o rząd lub samorządy. Wychowanie dzieci w żłóbkach i sierocińcach jest naogół wadliwe. Daleko lepiej rozwiązała tę sprawę zagranica, dając sieroty na wychowanie do zamożniejszych włościan, których domy pozostają pod nadzorem opiekuńczych instytucyj.

P. Krohelska omawia szczegółowo ochronę pracy młodocianych robotników. Jako siły niewykwalifikowane, nieposiadające organizacyj zawodowych — są stale wyzyskiwane. Pożądane jest ustawodawstwo społeczne dla młodocianych robotników, na wzór niemiecki. Społeczeństwo musi dążyć do tego, by w każdem mieście istniały poradnie zawodowe, by zakłady przemysłowe przyjmowały do pracy tylko młodzież, posiadającą świadectwo uzdolnienia, wydane przez poradnie psychotechniczne. Z kwestją pracy społecznej łączy się czytelnictwo. Należy tworzyć bibljoteki dla młodzieży. Szereg konferencyj zakończyła p. Radlińska referatem, p. t.: „Przysposobienie do pracy społecznej“.

L. Sch.

Przegląd zagraniczny.

OPIEKA NAD DZIECKIEM W TURCJI.

Centralna organizacja opieki nad dzieckiem w Turcji, która rozporządza w całym kraju prawie 300 filjami postawiła sobie na pierwszem miejscu zadanie ochrony zdrowia matki i dziecka. Dla tego celu organizowane są prawie przy wszystkich stacjach opiekuńczych kliniki dziecięce i ambulatorja, które wydają bezpłatnie lekarstwa. W większych miastach istnieją też zakłady sierót, żłóbki dla niemowląt - sierót i przytułki dla położnic. Organizuje się też gdzieniegdzie kluby dziecięce, których zadaniem jest odciągnięcie dzieci od zgubnych wpływów złego otoczenia. Szczególnie dobre rezultaty osiąga akcja ochrony zdrowia dzieci w prowincji Angory przy pomocy ambulansów, które docierają do najdalszych wiosek. Lekarze tych ambulansów badają wszystkie dzieci i rozdzielają bezpłatnie lekarstwa.

Przegląd prasy.

Schweitzerische Zeitschrift für Gesundheitspflege und Archiv für Sozialfürsorge. 2. Heft. VIII. Jahrg. 1928.

M. Hottinger: Die Heiz- Lüftungs- u. elektrotechnischen Anlagen in der Krankenanstalt Glarus. Dr. Med. Alex. v. Muvalt: Unsere Stellungnahme zur Ratifikation des internationalen Ubereinkommens betr. die Nachtarbeit in den Bäckereien. Herman Reugger: Dr. Med. J. Guggenbühl und seine Auschauungen über den Kretinismus. C. Dorno: Ultraviolett — durchlässiges Glas. M. v. Binzen: Ein Alters- und Invalidenwerk. Bücherbesprechung. Bibliographie.

Paedagogisches Zentralblatt. Heft 3. 1928. Langesalza.

Alfred Andressen: Lietz und das Landerzichungsheim. Wilhelm Rein: Einige Erinnerungen an H. Lietz. Sebald Schwarz: Der Einfluss des Landerziehungsheims auf die Staatsschule. Friedrich Block: Der Nutzen einer Studienreise durch dzie Landerziehungsheime und Freien Schulen. Paedagogische Nachrichten. Rundschau.

Kwartalnik Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół dla głuchoniemych i ociemniałych w Polsce. Warszawa.

A. Manczarski: Rys historyczny inst. głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie od r. 1817 do 1917. M. Roganowicz: O poczuciu odpowiedzialności u głuchoniemych. W. Wojtczak: O współżyciu głuchoniemych i ociemniałych. — Kronika krajowa i zagraniczna.

Die Erziehung, Monatschrift für den Zusammenhang von Kultur und Erziehung in Wissenschaft und Leben. Leipzig — Mai 1928.

Prof. Dr. Teodor Erisman: Was ist Entwicklung. — Prof. Dr. Nohl: Jugendbewegung und „Jugend und Alltag" bei Heel. — Stadtschulrat Dr. Wilhelm Hartnacke: Standesschule - Leistungsschule. — Die pädagogische Bewegung.

Die Quelle — Monatschrift für Pädagogische Reform und „Kunst u. Schule". Wien. Nr. 4. 1928.

Spiel, Arbeit u. Kunst. — Die Haltung — Musikalische Erziehung. — Das Kleinkind. — Der Merker.

Internationale Zeitschrift für Individual - Psychologie. Nr. 2. 1928. Leipzig.

Dr. Edmund Schlesinger: Ermutigung und Ermutigungsanstalten. Zur Strafrechtsreform. — Dr. Eugen Schmidt: Zur deutschen Strafrechts- und Strafvolzugsreform. — Erhard Starke: Individualpsychologie und Verbrechenstherapie. — Oskar Beck: Jugendliche nach der Strafhaft. — Fritz Kleist: Zur Psychologie eines jugendlichen Kriminellen. — Heinz Jakobi: Ein jugendlicher Verbrecher. Individualpsychologische Betrachtung zum Falle Willy Hintze. — Elisabet Bellot: Arbeitsunterricht und Individualpsychologie.

Pädagogisches Zentralblatt, Langesalza, Nr. 5. — 1928.

Helene Lange — v. Emmy Beckmann. Sprechausdruck und Charakterkunde v. Erich Drach. — Vom Sprechen und vom Spielen v. Hans Lebede. — Von wechselseitigen Beziehung zwischen Englands und Deutschlands Jugend v. Georg Götsch.

Zeitschrift für Pädagogische Psychologie. — Leipzig, Mai 1928.

Dr. Georg Lunk (München): Das Interesse. — A. Wolff (Detmold): Umweltstypen. Alois Legrün (Wien): Ueber rechtshändig erzeugte Spiegelschrift. — Dr. A. Geck (Bonn): Die pädagogische Soziologie auf dem 21. Jahreskongress der Amerikanischen Soziologischen Gesellschaft.

Das Werdende Zeitalter. — Eine Monatschrift für Erneuerung der Erziehung. Mai 1928.

Else Hell: Aus der Grundschule. — Irma Sander: Erlebnis und Darstellungen beim Kinde. — Fritz Natorp: Das schaffende Kind. — Elisabet Rotten: Eindrücke aus Amerika.

Schweiz. Zeitschrift für Gesundheitspflege und Archiv für Sozialfürsorge. Nr. 3. 1926.

Irrenfürsorge mit besonderer Barücksichtigung der Verhältnisse im Kanton Basel - Stadt — v. Gret Ernst (Zürich). — Gesundheitswesen und soziale Fürsorge im Deutschen Reich, v. Dr. F. Almer (Basel). — Der Schulaugenärztlicher Dienst, v. Dr. L. Naegeli (Zürich). — Geistige Hygjene in der Schule und bei geistig abnormen Kindern, v. Dr.M. Trammer (Solothurn). — Die erste internationale sportärztliche Tagung in St. Moritz, v. Dr. W. Knoll - Arosa.

Opieka nad dzieckiem. Rok VI. Nr. 2. Warszawa.

Dr. W. Piotrowska i Dr. Władysław Piotrowski: Wyniki ankiety w sprawie spędzania wakacyj przez dzieci szkół powszechnych. — Dr. J. Zienkiewicz: Sprawozdanie z działalności Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Wilnie. — Helena Boguszewska: Poradnia pedologiczna. — Dr. St. Łyskawiński: Opieka nad noworodkami w zakładach położniczych. Dr. A. Klęsk: Opieka nad dzieckiem pracującem. — Bibljoteczka kolonji letnich. Kronika krajowa. Kronika zagraniczna. Zjazdy i konferencje. Oceny. Przegląd piśmiennictwa.